

STANISŁAW KRZYŻANOWSKI.

POCZĄTKI DYPLOMATYKI POLSKIEJ.

(Z powodu „Studyów nad dokumentami XII. wieku“
Dra Wojciecha Kętrzyńskiego).

WE LWOWIE.

NAKŁADEM AUTORA.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber

1892.

Pan Karolowi Potkańskiemu
z wyrazem głębokiego szacunku
Autor

ODBITKA z „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO“ 1892 R.



br. 26956

Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału fil. hist. Akademii Umiejętności
w Krakowie w dniu 11 lipca 1892 r. p. t. Studya nad najdawniejszą dyploma-
tyką polską.



Praca, której tytuł wypisałem, jest niezwykle w naszej naukowej literaturze zjawiskiem. Szanownemu autorowi należą się wyrazy prawdziwego uznania za cenne przyczynki, które do dziejów Polski w XII. wieku przynosi, a bardziej jeszcze za samo postawienie zagadnień naukowych, których sobie u nas dotąd nikt w tym rozmiarze nie stawiał.

A jednak, mam to głębokie przekonanie, nie można w tym wypadku ograniczyć się do podniesienia zalet i wytknięcia tu i owdzie błędów.

Praca p. Kętrzyńskiego usiłuje wyjaśnić cały szereg zjawisk naukowych w sposób oryginalny i stawia wykończoną naukową hipotezę. Tem samem głównem jej zadaniem musi być wzbudzenie żywego ruchu na zaniedbanej u nas niwie.

Bo jeśli żadna umiejętność bez dyskusyi żyć i rozwijać się nie może, to w wyższym o wiele stopniu potrzebują wymiany myśli i wielostronnego badania te gałęzie nauki, które dopiero powstają.

A u nas, w rozległej dziedzinie nauk historycznych, w pierwszym rzędzie do takich liczy się dyplomatyka.

Mógłby się spierać kto o to, czy na miano osobnej nauki zasługuje zastosowanie zasad krytyki historycznej do jednego rodzaju źródeł. W najlepszym razie byłby to spór o nazwę. Bo najpierw zasady te doznają modyfikacyi właśnie ze względu na przedmiot, t. j. dyplom, będący równocześnie dokumentem historycznym i prawnym, a wskutek tego wytwarzają pewną specjalną metodę; powtórne dyplomatyka pogłębiła się od czasów Mabillona i oprócz oznaczenia kryteriów autentyczności dyplomu, ma za zadanie ocenić jego wartość pod tym dwojakim względem.

Czy zatem pozostawimy dyplomatyce nazwę nauki, czy też będziemy ją uważali jedynie za część krytyki historycznej, zawsze

musimy zdać sobie sprawę z prawideł, jakimi się rządzi, z odrębnego charakteru, jaki posiada. Wiele czasu było potrzeba, zanim prawidła te wśród walki się wytworzyły, wielu błędów, zanim sobie wywalczyły zwycięstwo. Ale mimo znakomitych rezultatów metodycznych, uzyskanych przy badaniu dyplomatyki papieskiej i cesarskiej, nie można jeszcze i dziś sądzić, że znaleziono już wszystkie kryteria do objaśnienia dyplomu. Samo logiczne ich wyszukanie nie wystarcza; doświadczenie musi zawsze wnioski logiczne kontrolować i popierać. Szczególną trudność badania wywołuje okoliczność, że chodzi w niem o zrozumienie form prawnych, w swym głównym zrębie stałych, tradycyjnie przechowywanych i często niewolniczo przekazywanych, podczas gdy w różnych krajach i stuleciach zmieniają się instytucje prawne, których mają być wyrazem. Ile tu potrzeba ostrożności i subtelności, aby uniknąć zamieszania, aby zauważyć charakterystyczne różnice w formach bardzo podobnych, aby nie pominąć drobnego nieraz wyrażenia, które przecież zmienia rzecz całą, wie każdy, kto pracował nad historią jakiegokolwiek prawa.

Odwolałam się do jednego jeszcze doświadczenia, jakie niewątpliwie każdy historyk sobie zdobywa. Oto ten sam materiał przemawia do badacza inaczej, jeśli mu się przypatrzyć pod innym kątem widzenia; dopiero synteza rezultatów różnemi drogami uzyskanych pozwala zbliżyć się do prawdy. Stąd uprawnienie różnych gałęzi nauk historycznych, stąd konieczna znajomość ich rezultatów dla każdego specjalisty. Ale stąd także wyjątkowa trudność, jeśli potrzeba z kilku punktów widzenia uwzględniać je równocześnie, n. p. przy regestach i krytyce dyplomów, zwłaszcza, że tu, inaczej, niż w konstrukcyjnej pracy historycznej, chodzi o budowanie podstaw, a nie o uwienianie gmachu. Z dokładnem poznaniem naszych dyplomów zdobywa trwałe podstawy historia społeczeństwa, historia polskiego prawa i procesu, a w znacznej części i historia polityczna. I dla dziejów cywilizacji przynosi dyplomatyka rezultaty ważne, drogą bezpośrednich wniosków osiągnięte, kiedy próbując oznaczyć pochodzenie formuł, rzuca światło na cywilizacyjne drogi, jakie nas z światem europejskim łączyły.

Mając na oku te wszystkie zadania i cele, należy jednak z uwagi na naukową ścisłość pamiętać zawsze o naturze źródeł, z jakimi się ma do czynienia. Dyplomatyki winien przedewszystkiem rezultaty swoje wydobywać ze źródeł dyplomatycznych i opierać się, o ile się tylko da, na oryginałach. W obec nich inne źródła historyczne, mimo, że ich uwzględnianie jest ustawicznie wskazanem, muszą ustąpić na plan drugi. Nie może zresztą być inaczej, jeśli przyjmiemy definicyą dyplomu, jako „piśmiennego, w pewnej oznaczonej formie wydanego, mocą dowodową opatrzonego świadectwa o zdarzeniach prawnych lub mających wartość prawną“, a za cechę oryginału uznamy, że wyszedł od wystawcy, a przynajmniej że według jego woli i wiedzy uwierzytelnionym został. Oryginał zatem musi być autentycznym, a wyrażenia „oryginał fałszywy lub podrobiony“ są niewłaściwe i logicznie nieściśle ;

w potocznej mowie utrzymują się przez nadużycie lub przez mięszanie pojęć oryginału i autentyku, którym może być także uwierzytelniona kopia.

Po tych kilku uwagach zasadniczych, które pragnąłem wypowiedzieć na wstępie, aby nie przerywać toku myśli w środku, przystępuję do rzeczy. Nie piszę dyplomatyki polskiej XII. wieku. Należałoby w tym celu poddać szczegółowej analizie wszystkie dyplomy tego czasu, czyli pisać nową rozprawę, albo i rozpraw kilka, o ileby chodziło n. p. o bule, które tylko na tle dyplomatyki papieskiej powszechnej ocenić się dadzą, lub o pewne grupy odbiorców, którym autor z należytem zrozumieniem rzeczy osobne, choć cokolwiek krótkie poświęcił ustępy. Do zadania tak zakreszonego nie podobna mi w krótkim czasie przystąpić. Wypada mi jednak, jak to już wyżej zaznaczyłem, przystąpić do dyskusyi naukowej nad kwestyą zupełnie ściśle sformułowaną, a przebijającą się wszędzie w pracy, t. j. nad teorią, jaką p. Kętrzyński o początkach naszej dyplomatyki postawił. Wydaje mi się to tem bardziej naglącym postulatem, że teorii tej, wypowiedzianej już dawniej¹⁾ nikt dotąd w całości nie ocenił, a w sporach, jakie się o przywilej lądziego lub dokument Konrada dla katedry plockiej toczyły, dotyczyli jej przeciwnicy p. K. tylko mimochodem. Może także zbyt pośpiesznie niektóre pojęcia i wyrażenia, przez autora użyte, stają się własnością naukowego ogółu, a rezultaty zaczynają uchodzić za niewzruszone za granicą. Wskazałem wyżej na bezpośrednie i pośrednie dyplomatyki zadania. Przy badaniu najdawniejszych form i stadyów rozwoju polskiego dyplomu chodzi o stały punkt wyjścia dla nich wszystkich. Dla tego to pytanie, poruszone przez p. K., ma pierwszorzędną naukową doniosłość. Od stanowiska, jakie się w obec jego teorii zajmie, zależy cała dalsza nad dyplomatyką polską praca.

Zanim jednak do streszczenia i rozbioru poglądów p. K. się zwrócę, winienem poświęcić kilka uwag materyałowi dyplomacycznemu, którym autor operuje, a przede wszystkim temu, który odrzuca z góry na podstawie kryteriów zewnętrznych we wstępie i na podstawie badania treści w rozdziale ostatnim.

¹⁾ Zawiązek swojej teorii postawił p. K. przy sposobności ogłoszenia spisu kasztelanij plockich w V. tomie Monumentów, a sformułował pierwszy raz całą w Przewodniku nauk i liter. z r. 1887 w polemice z p. Ulanowskim o dokument księcia Konrada Mazowieckiego (str. 288—298). Najpełniejszy wyraz dał przekonaniom swoim uczony autor w rozprawce, ogłoszonej w Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. u. Alterthum Schlesiens w tomie 22 str. 151—166, p. t. Einige Bemerkungen über die ältesten polnischen Urkunden, a stanowisko tam zajęte rozszerza w Studyach do wszystkich dokumentów XII. wieku.

I.

Obrona przywileju księcia Kazimierza dla Joannitów w Zagościu. — Dyplom Kazimierza o dożywotniem prawie łowów w dobrach kapituły. — Dyplomy sulejowskie. — Przyczynek do oceny przywileju Idziego. — Rozbiór i ocena przywileju jędrzejowskiego arcybiskupa Jana.

Z uznaniem podnieść należy wypowiedziane we wstępie zdanie autora, że chcąc dojść do pewnych rezultatów o autentyczności lub nieautentyczności dyplomów XII. wieku, należy ile możności unikać badania retrospektywnego i ograniczyć się do samego materiału czasu, który się bada. Bez zastrzeżeń przyjmuje również autor zasadę, którą wypowiedziałem wyżej, że należy przede wszystkim na oryginałach się opierać. W tym celu postarał się p. K. o fotografie większej ich części i dodał do pracy swojej 16 tablic fotolitograficznych z wzorami pisma. Należy się za to prawdziwa wdzięczność autorowi i Akademii, która te konieczne wymogi nauki uznaje i kosztów na nie nie szczędzi. Nawiasem mówiąc, pożądanemby było wydać w fotolitograficznych podobiznach znacznieszą liczbę dyplomów w całości, z XII. wieku oczywiście wszystkie, i wzory pisma kodeksów. Podobizny kilku wierszy nie wystarczają nigdy dla celów naukowych, a dydaktycznym bardzo słabą przynoszą korzyść. P. K. wybierał dobrze swoje wzory. Tylko obok podobizny początku buli papieża Innocentego II. (tabl. I), pragnąłbym widzieć i jej koniec z podpisami papieża i kardynałów, tak bez ładu w *Kodeksie wielkopolskim* wydrukowanymi, a w tabl. IV. jakiś ślad pieczęci mniejszego gnieźnieńskiego oryginału przywileju Zbiluta, skoro autor zarzuca wyciśnięcie jej w niewłaściwym miejscu. Sześć ostatnich podobizn odnosi się do falsyfikatów.

Tu nie mogę się w żaden sposób zgodzić z sądem autora o dyplomie księcia Kazimierza dla Joannitów za gojskich (*Kod. dypl. polski* III. nr. 6, tabl. XIV.). Pismo nie „naśladuje dość niezgrabnie właściwości pisma XII. wieku“, ale pochodzi niewątpliwie z tego czasu. Pomijam już *e caudata*, kreski nad i podwójnem i brak ich nad pojedynczem, gdzie się pojawiają dopiero w wieku XIII. Wzorowe, jednostajne skrócenia przypominają żywo używane w krakowskim katedralnym kodeksie z XI. w., a pismo samo przedstawia piękny typ minuskuły pokarolińskiej, rozwiniętej, ale jeszcze nie przechodzącej w gotyk. Jeśli je porównać z wzorami zachodnimi, to odpowiada pismu książkowemu (nie dyplomatycznemu) z początku XII. stulecia. (Por. M. Pron, *Manuel de Paléographie* tab. VIII., 1, wzór z r. 1105).

Rozbiór treści dyplomu, jak to autor sam czuje, nie przynosi wcale dowodów przeciw niemu, prócz pozornie jednego. W dyplomie księcia Henryka, którego nadanie Kazimierz zatwierdza, czytamy, że nadał klasztorowi *villas duas, quarum una Zagost vocatur et alia Boreszovic et alio nomine Wlaszow*; dyplom Kazimierza mówi natomiast: *dominum Henricum. . . dedisse terram, que dicitur*

Zagost, totam integraliter, villas scilicet quattuor cum omni circuncione.

Tam dwie wsi, a tu cztery, oto powód i dowód fałszerstwa. Tymczasem, że tu chodzi o ten sam obszar, świadczą najoczywściej słowa, dodane w dyplomie Kazimierza bezpośrednio po przytoczonych: *sicuti comes Petrus cum circumcivit et signavit*, o czym już wiemy z dyplomu Henryka, *infra terminos, quos ibidem me iubente posuit Petrus Bozenouic*. Granice te nie zostały chyba przesunięte.

Wyrazu *villa* w XII. wieku nie można brać wyłącznie w znaczeniu dzisiejszej wsi ¹⁾. Nieraz *villa* jest dziś całym kluczem, nieraz tylko przysiółkiem. Nazwa *villa Zagost* zmienioną została na *terra*, a dowodzi tego przeciwstawienie jej tu i tam Właszowa. Czytamy bowiem dalej w dyplomie Kazimierza: *Set et aliam dedit villam nomine Vlazoa. Quattuor ville*, jakie ma ziemia zagojska, to tylko dowód, że przez czas kilkunastoletniego gospodarowania Joannitów wytworzyły się nazwy osobne dla rozmaitych części obszernej posiadłości. Zwracam na to uwagę, że w dyplomie Henryka są wymienieni pasterze i naganiacze bydła, winiarze, wreszcie ludzie przeniesieni z Chrobrza i złotnicy, osadzeni jako *liberi hospites*. Ich to osady uważano za odrębne części *ville* i od nich je nazwano. Po dziś dzień istnieją obok Zagościa i do parafii zagojskiej należą wsi Skotniki, Winiary i Wola; ostatnia wieś mogła obejmować ludzi z Chrobrza i złotników, więc dwie osady, choć tą czwartą *villa* jest raczej sam Zagość. Mamy tu także dowód, że nazwa Woli pojawia się przed kolonizacją niemiecką.

Dyplom Kazimierza dla Zagościa jest więc oryginałem bez zarzutu.

Przeciw wyłączeniu z góry dyplomu tego księcia dla kapituły krakowskiej (*Kod. kat. krak.* nr. 5) nasuwają się pewne wątpliwości. Pismo może pochodzić z XII. wieku; *e caudata* nie jest z końcem tego stulecia bezwzględnie koniecznem. Raczej zastanowić może cokolwiek sztuczny rysunek liter podwójnie cieniowanych (podobizna p. Piekosińskiego). W treści uderza niezwykle pokorny ton księcia i sama prośba o udzielenie mu dożywotniego prawa polowania w dobrach kapituły, a bardziej jeszcze zobowiązanie do składania jej *in signum licencie* jakiejś bliżej nieokreślonej daniny; zwracam uwagę, że tu zdanie w dokumencie niedokończone. Niezwykle są także słowa: *post decessum meum*, mogące wskazywać na spisanie dyplomu po śmierci księcia; odpowiadają one wprawdzie dożywotniej umowie, ale zawsze wydają się pleonazmem. Przypuszczam, że w obec następcy do fikcyi takiej umowy się ucieczono. Może się znajdą inne dane, które rzecz lepiej wyjaśnią; pożytecznemby tu było zbadać prawo łowów książęcych w ogóle i ograniczenia, jakich przez nie własność prywatna doznawała.

¹⁾ Wskazał na to pierwszy prof. Wojciechowski w Chrobacyi, str. 213.

Jedynym powodem odrzucenia trzech dyplomów sulejowskich (*Kod. małop.* I. nr. 1, *Kod. wielkop.* nr. 23 i 587) jest ich mylna data 1176 i 1178. niezgodna z występującymi w nich arcybiskupem Piotrem i biskupem krakowskim Pełką. Gdyby wszystkie znane były z kopii, łatwo byłoby datę emendować, dodając X., jednak nr. 23 ma ten sam błąd, a przechował się on w oryginale. Treść jego, podobnie jak i nr. 587, nie wywołuje wątpliwości, przyznaje to sam autor. Tylko w pierwszym dyplomie fundacyjnym klasztoru jest kilka wtretów późniejszych. Wystarczyło zatem na te wtrety wskazać, ale nie należało sumarycznie wszystkich dyplomów odrzucać, nie zbadawszy tego jednego, który za oryginał uchodzi. Najwłaściwszem jest wyjaśnienie jego daty to, które dał p. Piekosiński, wydając go po raz pierwszy (*Kod. małop.* I. nr. 1); dokument spisano później, data oznacza chwilę nadania. P. Kętrzyński jednak twierdzi, że od dokumentu XII. wieku mamy prawo wymagać, aby data jego była w zgodzie z treścią i osobami w nim występującymi, i jeśli gdzie *actum* i *datum* oddzielnie nie wypisane, nie może rozróżnić tych dwóch chwil. Zdaje mi się, że jakieś nieprawidłowości w dacie łatwiej zrozumieć można w wieku XII., niż później. W drugim dyplomie księcia i w równocześnie wydanym arcybiskupim data prawdopodobnie oznacza również nadanie; a może jest przez kopistę pomyłką, co w obec tej samej daty dnia łatwiej przypuścić o tyle, że pisarz raz mógł się omylić, a drugi raz błąd tylko powtórzyć. W każdym razie sąd autora jest tu zbyt pospieszny. Sprzeciwia się też na końcu sam sobie, przypuszczając, że może roczniki w datach swych o Sulejowie błędzą. A wtedy cóż przeszkadza poprawić datę dyplomów; dziesiątkę mógł i pisarz oryginału opuścić.

Przywileju kardynała Idziego bronili tak wymownie dr. Papée i prof. Piekosiński, że nie potrzebuję doń powracać. Może się uda znaleźć inny dyplom tego samego wystawcy, któryby podobieństwem formy silniej jeszcze autentyczność tynieckiego stwierdził. Na razie podaję kilka danych, wyjętych z bul Kaliksta II.¹⁾, którego Idzi był legatem, przypuszczać bowiem wolno, że formuły w kancelarii papieskiej używane mógł znać kardynał lub ktoś z jego otoczenia. Drobnie to szczegóły, ale zawsze warto je zaznaczyć. W dekrete przywileju tynieckiego zakaz naruszania posiadłości i praw klasztoru nie jest wyrażonym, jak zwykle ogólnie, ale wyspecjalizowanym, brzmi bowiem: *ut nullus dux, episcopus, marchio, comes, vicecomes, nulla persona magna vel parva ecclesiam Tinciensem molestare... presumat*. Podobne wyszczególnienie spotyka się w bullach Kaliksta, w których zakaz ten łączy się z kłutwą. Na przykład: *Sane si quis... archiepiscopus, episcopus, imperator aut dux, princeps aut rex, comes aut vicecomes, iudex aut quelibet potens persona aut impotens* (27 sierpnia 1119 r. nr. 56), albo: *Si quis ar-*

¹⁾ Ulysse Robert, *Bullaire du pape Calixte II.*, 2 tomy, Paryż 1891; podług tego zbioru podaję numery bul.

chiepiscopus aut episcopus, imperator, rex, dux, marchio, comes aut ecclesiastica quelibet secularisve persona (9 maja 1122 r. nr. 299). Podobne zwroty są w użyciu częstszym w r. 1122 i 1123 (nr. 300, 321, 348, 351, 354, 355, 357, 368, 374, 377, ostatni numer z 2 kwietnia). Zestawienie to jest dla tego pouczającym, że tytuły *marchio* i *vicecomes* polskim nie odpowiadają stosunkom.

Kłątwa bulli papieskiej z 10 lipca 1123 (nr. 410) przypomina w kilku wyrażeniach klątwę przywileju tynieckiego. Podkreślam słowa zgodne: *Si quis... temptaverit... excommunicationis seu anathematis ulcione plectatur, ut sanctorum Apostolorum iudicio et presentis ecclesie consorcio careat ac future ecclesie beatitudine segregatus aeternis tradatur incendiis*. W wcześniejszej bulli z 31 marca 1223 (nr. 367) czytamy: *et a Christianorum consorcio... noverit se segregatum*.

Na takich szczegółach nie można naturalnie budować daleko idących wniosków, ale w obec prawie współczesnego powstania dokumentów mogą i one być wskazówką. Dodam tylko, że przykładów nie wyszukiwałem na wrywki, ale przeglądałem w tym celu wszystkie bulle Kaliksta II.; tem bardziej zatem fakt podobieństwa wyrażen bliskich możliwej dacie przywileju tynieckiego nie jest obojętnym.

Przywilej jędrzejowski arcybiskupa Jana był kilkakrotnie przedmiotem uwagi uczonych. Roepell uważa go za podrobiony, choć na prawdziwym oparty, bez zarzutu swego nie uzasadnia. Helcel¹⁾ nie wątpi w jego autentyczność i zwraca uwagę na wielkie z nim podobieństwo przywileju Zbiluta. Tego samego zdania jest Piekosiński, który wydając go w *Kodeksie małopolskim* (II. 373), stara się datę r. 1154 niezgodną z bliższem jej określeniem t. j. wzmianką o pontyfikacie Eugeniusza III., który już wtedy nie żył, wytłómaczyć odniesieniem jej do kalendarza pizańskiego. Kętrzyński poświęcił temu dyplomowi osobny artykuł, który powtarza w swoich *Studyach*²⁾. Szanowny autor uważa przywilej arcybiskupa Jana za podrobiony bezwzględnie, idąc w tem dalej od Roepella, a owego podobieństwa używa za argument przeciw niemu, twierdząc, że właśnie na podstawie przywileju dla Łekna sfabrykowanym został.

Celem zyskania silniejszej podstawy dla swojego zarzutu przypatruje się autor innym przywilejom jędrzejowskim. W jedynym z nich, który za autentyczny uważa, mieszczącym nadania Jana, arcybiskupa i Gedki, biskupa krakowskiego 1174—1176 (ib. II. 374), dostrzega p. Kętrzyński interpolacyi, mianowicie sądzi, że w spisie dziesięcin dodano wsie *Rambiescici, Lasochouici, Zar-cici*, ponieważ brak ich w zatwierdzeniu arcybiskupa Wincentego z d. 24 kwietnia 1221 r. (nr. 386). Na to odpowiem, że skoro

¹⁾ Helcel, O klasztorze jędrzejowskim, Kraków 1852.

²⁾ Przewodnik nauk. i liter. z r. 1890, str. 865—873. Studya 90—98.

obydwa akta znane są tylko z kopii, należy raczej przypuścić, że wymienione wsi kopista ostatniego opuścił, niż, że je w pierwszym dodał, zwłaszcza, że są one wypisane razem i niewątpliwie w oryginale osobny wiersz stanowiły. Położenie geograficzne wsi przemawia za tem, że należały do nadania Jana. Podejrzenie, „że w Jędrzejowie nie krępowano się bardzo względami na prawdę, gdy chodziło o pomnożenie dóbr doczesnych“, usposabiające autora niekorzystnie w obec dyplomu Jana, nie jest zatem tym przykładem uzasadnione.

Bezpośrednio przeciw przywilejowi jędrzejowskiemu zmierza zestawienie go z dyplomem, obejmującym nadania biskupów krakowskich Maura i Radosta, powtórzonym w dypl. Wincentego Kałużka z r. 1210 (380). Zestawienie to jest bardzo pouczającym, ale mojem zdaniem prowadzi do wyników wręcz przeciwnych temu, czego chce autor. P. Kętrzyński sądzi, że dyplom Maura i Radosta w tej formie, w jakiej go mamy, powstał pierwaj, niż dyplom Jana, bo arcybiskup daje wsie z dziesięcinami, *cum decimis suis*, a biskupi krakowscy same dziesięciny; gdyby więc dyplom Jana był istniał w r. 1210, przedłożonoby go niewątpliwie biskupowi Wincentemu do potwierdzenia. Zanim na te zarzuty odpowiem, przypatrzmy się bez uprzedzenia obydwom aktom, a dostrzeżemy: 1) że w dyplomie arcybiskupa mamy wymienione wsi w dwóch grupach, w dyplomie Maura i Radosta złączone w jednej. Wprost nie jest możliwem, aby fałszujący dyplom Jana na podstawie dyplomu biskupów, umiał taki rozdział przeprowadzić, aby wiedział, co należało do ojcowizny Jana, a co do nadania wcześniejszego krakowskich biskupów. Niezrozumiałem jest także, pocoby fałszerz dwie grupy tworzył, i łatwiej przypuścić, że je złączył w jedną. 2) Druga grupa widoczna w dypl. Jana od *Osarovici* aż do *Holosicze* mieści się w zdaniu, niedorzecznie do tekstu wtrąconem, które rozdziela w zdaniu głównem podmiot od orzeczenia w sposób niewłaściwy. Zdanie to nie mogło żadną miarą znajdować się w oryginale i tu właśnie porównanie z przywilejem Zbiluta każe je jako wtret odrzucić. Przywilej Jana brzmi w tym ustępie: *patrimonii mei liberam porcionem, villas scilicet has... cum decimis suis* [preterea episcopus bone memorie Maurus, qui eandem ecclesiam consecrauit et Radosth, successor suus, decimas super villas has addiderunt sub anathemate: Osarovici... Linowoj omnium bonorum largitori Deo ad gloriam et laudem, eiusque genitrici nec non [et decimam ville, que vocatur Holosisze] beato Adalberto ad honorem cum intime deuotionis humilitate contradidi.

Ustęp odpowiedni przywileju Zbiluta, zgodny z powyższym dosłownie, nie ma tylko po spisie wsi słów: *cum decimis suis*, zamiast *nec non* ma *et* i *Petro* za *Adalberto*. Zdanie ujęte w nawias jest wyłączną własnością przywileju Jana. Jak dalece wtret ten wsunięto bez sensu, świadczy nie tylko złamanie szyku zdania, ale i oddzielenie w drugiej grupie wsi *Holosisze*. Obok *nec non* równoznaczne *et* wyraźnie na interpolacją wskazuje.

3) Data przywileju Jana jest dlań możliwą, ta sama dla przywileju Maura i Radosta niestosowną i dziwną — podobieństwo ich dosłowne, a w obec tego, która z nich wzorem dla drugiej, wyjaśniać zbytecznie.

Takie rezultaty przynosi zestawienie tekstów. Wróćmy do zarzutów rzeczowych. Arcybiskup Jan funduje klasztor w Małopolsce, w krakowskiej dyecezyi, rodowych dóbr część znaczną nań oddaje; świadkami nadania brat jego Klemens, głowa możnych Gryfitów, i inni małopolscy panowie. Włóściami mógł pan małopolski rozrządzać za zgodą księcia i krewnych, nie miał jednak, mimo hierarchicznej swojej godności jako arcybiskupa, prawa w innej dyecezyi przyznawać dziesięcin. Nadaje je wprawdzie ten sam Jan w innych wsiach w Krakowskiem, ale tylko w tych, które do jego stołu należały, a oddając klasztorowi rozległe dziedzictwo swego krewniaka, nie miesza się wcale w prawa właściwego biskupa, który też (jest nim Gedko) w dobrach darowanych przezeń sam dziesięciny przyznaje. (*Kod. małop.* II. 374).

A więc *cum decimis suis* to znowu interpolacya? Nie sędzę. Kiedy w XII. wieku nadawano dobra, nie zawsze darowywano ludzi, którzy w nich niewolne mieli stanowisko. W dyplomie księcia Henryka czytamy o ludziach, *qui decimi erant in Chrober*, których Kędzierzawy na Kujawy wysłał, a za jego pozwoleniem brat młodszy do Zagościa sprowadził. Co dziesiątego wysłano z Chrobrza w inne strony. Analogicznie rozumieć się da wzmianka przywileju jędrzejowskiego; z wsiami darowanymi klasztorowi nadano mu człowieka co dziesiątego. Resztę rąk do pracy przerzucono na inne obszary¹⁾.

Że Wincentemu nie przedłożono w r. 1210 nadania Jana, jest zupełnie zrozumiałem. Skądże biskup krakowski z kapitułą mógł zatwierdzać prawnoprywatne nadania i wkraczać najsilniej w prawa panującego księcia. Do niego należały sprawy duchowne. Dla tego Wincenty zatwierdza tylko przywileje z nadaniami dziesięcin, a z omawianego już wspólnego dokumentu Jana i Gedki tylko drugą część. Pierwsza nie należała doń wcale; zatwierdzenie dziesięcin w niej przyznanych, a należących ongi do stołu arcybiskupiego zależało i nadal od arcybiskupa, czego dowodem przywilej tegoż z 24 kwietnia 1221 r. (*Kod. małop.* nr. 386); zatwierdzenie prawnych tytułów własności dziedzictwa Bodzantowicza było atrybucją władzy monarszej, a badanie ich należało do sądów świeckich.

Tylko uwzględniając tę różnicę prawnej kompetencyi, możemy w należytem świetle postawić sam dyplom konfirmacyjny Kadłubka,

¹⁾ Por. w tymże dyplomie Henryka: *villas... cum aratoribus* do sie tamen, ut his, que debent, restitutis aratores liberi recedant, co wskazuje na swobodniejszy, prawdopodobnie czynszowy stosunek chłopów do pana. Był on widocznie różny, szczegółowo należy badać z osobna każdą wzmiankę o nim.

który dotąd przedstawiał nierozwikłaną zagadkę. A i powstanie rzekomego przywileju Maura i Radosta można teraz łatwiej zrozumieć. Kiedy chciano uzyskać potwierdzenie biskupa, posiadano w klasztorze oprócz wspólnego dokumentu Jana i Gedki, o którym mówiłem przed chwilą, dwa inne, a mianowicie nieskażony jeszcze wtrętem arcybiskupa Jana i najstarszy, wystawiony przez samego Radosta. Fragment ostatniego widzę w wtręcie, który jest prostszym i logiczniejszym, niż późniejszy fabrykat, bo nie wspomina o klasztorze jeszcze nieistniejącym, mówi o konsekracyi kościoła i o Maurze *bone memorie*. Na pobieranie dziesięcin z wsi, drugim uposażeniem arcybiskupiem objętych, miano pozwolenie Gedki, dziesięcin z włości nadanych przy fundacyi nie dał żaden biskup krakowski. Pamiętali oni już wcześniej o jędrzejowskim kościele. O nie zatem chodziło. Zapewne klasztor zaczął je sobie przywłaszczać, choć wiedział dobrze, że *cum decimis suis* przywileju Jana co innego oznacza. Dla uzyskania prawnej podstawy należało nadanie dziesięcin i w tych dobrach jakimś biskupom krakowskim przypisać. Resztę tłómaczy praktyka pisarska, jakiej przykład dają dyplomy Bolesława Wstydlwego dla katedry krakowskiej¹⁾. Na marginesie lub między wierszami oryginału z roku 1153 wypisano z przywileju Radosta potrzebne nazwy wsi. Z tak przygotowanego brulionu spisano na imię Maura i Radosta ów dziwaczny fabrykat, wyliczający wsi w porządku pierwotnym, przepisujący z niego datę, i przedłożono Wincentemu. Czy to się stało z jego wiedzą, czy nie, jest dla rzeczy samej obojętnem, to pewna, że biskup krakowski, wielki przyjaciel Cystersów jędrzejowskich, pretensye ich uznał i swoim dyplomem zatwierdził. Jakiś kopista późniejszy wtracił niezręcznie w sam tekst przywileju Jana dopiski, umieszczone w nim dla chwilowego przeznaczenia.

Wtręt i tekst fabrykatu okazują w spisie nazw wsi tę różnicę, że zamiast *Osarovici* czytamy w drugim *Czaczo*: z wsi ostatniej dziesięcinę nadał jednak arcybiskup Jan, do którego dóbr stołowych należała, nie mogła więc w dyplomie Radosta się mieścić i jest dodatkiem późniejszym. Co do *Osarovici*, to słusznie powątpiewają Helcel i Piekosiński, aby to mogły być Ożarowice, odosobnione w parafii lelowskiej; mogą to być Mironice w parafii rembieszyckiej obok Jędrzejowa, jak przypuszcza Helcel na podstawie Długosza (*Lib. benef.* III. 374, Marowycze), albo Osowa w powiecie jędrzejowskim parafii mnichowskiej. (Por. Paprocki, *Herby* str. 117). Ze Osowę raczej rozumieć należy, wskazuje jej parafialna wieś, wymieniona w tej samej grupie. Mironice mieściłyby się niewątpliwie obok Rembieszyc, należących do dóbr stołowych arcybiskupa. (*Kod. małop.* II. 374).

¹⁾ Krzyżanowski. Dyplomy Bolesława Wstydlwego dla katedry krakowskiej. Pam. Wydz. fil. hist. i fil. Akad. Umiej. VIII. Stosunek przywileju chrobberskiego do zawichojkiego.

Późniejszym dodatkiem jest wieś Konary, przejęta do obu tekstów z nadania Gedki — nie ma jej druk Starowolskiego; do dyplomu Maura i Radosta wtrącono później *in utraque Michorici*, co jest prawdopodobnie, według zdania Helcla, bliższem objaśnieniem poprzedniego *Michowo*, i oznacza Mníchów i Mniszek, zwłaszcza, że Starowolski opuszcza tu *Michowo*. Możliwości tych interpolacyj nazw dowodzi dostatecznie przykład dwóch odmiennych egzemplarzy wspólnego dokumentu Jana i Gedki.

Wyjaśnwszy stosunek, jaki między dyplomem na imię Maura i Radosta brzmiącym i potwierdzeniem Wincentego Kałużka z jednej, a przywilejem arcybiskupa Jana z drugiej strony zachodzi, zwróć się ku dalszym zarzutom p. Kętrzyńskiego.

„Ale i inne szczegóły, zawarte w przywileju Janowym, rzucają światło niekorzystne na jego autentyczność: n. p. wieś Potok zapisuje roku 1153 klasztorowi, niby Jan, jako część należąca do jego *liberum patrimonium*; z dokumentu jednak Bolesława Wstydlivego z r. 1236 (*Kod. małop. I. nr. 19*) dowiadujemy się, że przed długim czasem klasztor nabył tę wieś za 65 grzywien od Sulisława Bartłomiejowicza.“ Na to odpowiem:

Sulisław Bartłomiejowicz był członkiem rodu Gryfitów, agnatem arcybiskupa, ojcem późniejszego wojewody krakowskiego Klemensa — cały szereg dyplomów stwierdza to niewątpliwie ¹⁾, — mógł zatem we wsi rodowej swą część posiadać. W Długosza *Liber beneficiorum* (III. 364) czytamy o wsi Potok: *Item sunt in eadem alii haeredes militares*. Mimo, że klasztor niejedną część kupił, siedzą w Potoku z końcem XVI. wieku i mają swoje łany szlacheckie Goworkowie, Potocey, Maciejowscy ²⁾.

Przy rozbiorze dyplomu księcia Henryka wspominałem o równoznacznem *villa* i *terra Zagost*. Prawdziwie osobne dobra stanowi ta *villa Potok*. Dobra Potok złoty *alias* dolny *al.* Wielki, należące ongi do Jędrzejowa, składały się w r. 1877 z folwarków Potok złoty *alias* dolny, Pierścień, Dyament i Folga; rozległość ich wynosiła 2466 morgów; w skład ich wchodziły wsi Potok wielki o 657 morgach i Potok mały o 395 morgach ³⁾.

Villa ma także znaczenie ciśniejsze. W dyplomie Wstydlivego z r. 1236, na który się autor powołuje, czytamy też wyraźnie: *villa de Potok*. A i bez tego ścisłego wyrażenia, faktu, że tu chodzi o część, o folwark, dowodzą powyższe dane w niezbity sposób.

Podobnie rzecz się ma ze wsią Tarszową, której część darował klasztorowi arcybiskup, część drugą książę Kazimierz: *villam de Tharssowa cum familia, que ad villam eundem pertinebat*; fa-

¹⁾ Zobacz Ulanowskiego, O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynów w Staniątkach, str. 55, przypisek 128.

²⁾ Pawiński, Małopolska, str. 85; z rejestrów poborowych powiatu ksiąskiego z r. 1581.

³⁾ Słownik geogr. Król. Polsk. VIII. str. 866, Potok nr. 14.

milia składała się z dziesięciu rodzin niewolnych. (Kod. małop. I. 32).

Zarzut formalny o sfałszowaniu przywileju Jana na podstawie przywileju Zbiluta stracił w obec dotychczasowych wywodów na znaczeniu, ale skoro p. Kętrzyński kilkakrotnie do niego powraca, poświęcę mu kilka słów.

Obydwa przywileje są podobne bardzo, ale przecież nie są naśladowane niewolniczo. Arenga w przywileju arcybiskupim zaczyna się ustępem, którego w przywileju Zbiluta brak — ale ustęp ten stosowny w ustach arcybiskupa (*Quia nos, qui dispensatores ecclesie sumus...*), był niemożliwym w ustach świeckiego pana. Narracya i dyspozycya po wyłączeniu wtřętu zupełnie zgodne, zmienione tylko oczywiście nazwy, a w bliższem określeniu reguły zakonników jest różnica wyłącznie stylistyczna. Tu wspomnę jeszcze, że w przywileju Jana brak dziś w wyliczeniu wsi nazwy Brzeźnicy, *Brysinch*, opuszczonej przez nieuwagę kopisty; że była w oryginale, dowodzą słowa, niżej umieszczone w tekście: *in vna conscriptarum villarum Brysinch videlicet*.

Po słowach: *sine vlla contradictione delegavi*, zgodność przywilejów znika, i nie mogę sobie w żaden sposób wyobrazić fałszerza, któryby w tej drugiej połowie tak pięknie przywilej Zbiluta przerobił, żeby z niego nie zostało. Przywilej arcybiskupa, trzymany w tonie poważnym i uroczystym, nie wykracza tu ani jednym słowem przeciw sposobowi pisania XII. wieku i naśladuje w dekrete i sankcyi negatywnej i pozytywnej, czyli w kłatwie i w błogosławieństwie przywileje papieskie. Wymienienie w dacie panującego papieża i władców kraju jest rzeczą możliwą i używaną. Wyrażenie: *prime sedis pontificale regimen tenente domino digno ac vere beato Eugenio* mogło być śmiało pisane za życia papieża i nie przebijają się w niem wcale wiadomości o jego kanonizacyi, jak chce p. Kętrzyński. W *Rationes dictandi* Hugona z Bolonii, formularzu z początku XII. wieku czytamy¹⁾ taki wzór adresu w liście biskupa do papieża (*ab episcopo ad papam*): *C. Dei gratia patri universali, vel, prime sedis pontifici, vel, beate memorie pape V. peccator Bononiensis ecclesie episcopus salutem et reuerentiam, vel subiectionem vel subesse perpetuo*. Jeśli w liście wprost do papieża stosowanym pisano *beate memorie*, tym łacniej można było zwrotu *vere beato* użyć w dacie dyplomu.

Świadkowie są w obu przywilejach różni. Arcybiskup sam się między obecnymi wylicza, co jednak nie może budzić podejrzenia, bo ton subiektywny przestrzegany jest w jego przywileju troskliwie do końca — jeden dowód więcej przeciw ustępowi wtrąconemu. W przywileju Zbiluta ton zmienia się na obiektywny.

¹⁾ Rockinger, Briefsteller u. Formelbücher des eilften bis vierzehnten Jahrhunderts (Quellen zur bayerischen und deutschen Geschichte, München 1863, IX. 1, p. 61).

Wszystko to prowadzi do wniosku, że na obydwu przywileje oddziałał ten sam wzór, ale wyklucza wszelką możliwość fałszerstwa. Za datę przywileju arcybiskupa jedynie właściwą uważam rok 1153. Uciekać się w jednym odosobnionym wypadku do rachuby pizańskiej jest nieostrożnie, a w obec pochodzenia wszystkich nam znanych tekstów nie z oryginału, ale jak wtęret świadczy, z kopii, jest także zbyt. Data odpowiada pontyfikatowi Eugeniusza III., pojawia się w własne źródło mającym tekście Damalewicza, wreszcie w oryginale Zbilutowym, prawdopodobnie współcześnie redagowanym. To dość silne za nią dowody.

Rezultat, jaki z powyższego dochodzenia dla naszej dyplomatyki urasta, streszczam w tem:

1) Przywilej arcybiskupa Jana z r. 1153 dla klasztoru w Jędrzejowie jest niewątpliwym autentykiem. Z tekstu, w jakim nas doszedł, należy wyrzucić jako wtęret słowa: *od pretereia episcopus do Linowo i et decimam ville, que vocatur Holosisze*. Dodać należy *Brysinch* przed *Rakoszyno*.

2) Wtęret powyższy jest fragmentem zaginionego przywileju biskupa krakowskiego Radosta dla kościoła w Jędrzejowie, nadającego dziesięciny kilku wsi i wspominającego o wcześniejszem nadaniu Maura.

3) Grupy wsi, wymienionych w przywileju i w wtęrecie, złożono w jedną i z obu tekstów utworzono rzekomy przywilej Maura i Radosta celem rozszerzenia prawa klasztoru do poboru dziesięcin. Dla uzyskania niewzruszonego tytułu prawnego postarano się o potwierdzenie Kadłubka.

Nie mogę wchodzić w szczegóły rozbiór innych przywilejów podrobionych, jak łądzkich, trzemeszeńskiego i t. d., których nieautentyczność autor dowodnie stwierdził i przykładami pisma objaśnił. Cennym przyczynkiem do dziejów fundacyj klasztornych są tu historyczne wskazówki, jakie autor troskliwie zestawia. Słusznie zwraca p. Kętrzyński uwagę na prawa i wolności wyliczone w dyplomach, jako na kryterium ich autentyczności; żałować tylko przychodzi, że szczegółowe badania dość silnie tego nie uwypatniają. Twierdzenie, że w XII. wieku *actum* lub *datum* zawsze jest w zgodzie z czasem i z świadkami, że „choć dyplom później spisany, wszystko się do właściwej ściągą chwili i żadnej nie wywołuje sprzeczności“, stawia autor stanowczo, a nie motywuje wcale. A fakt tak do przypuszczenia trudny, sprzeczny z wszelkimi wyobrażeniami, jakie mamy o dyplomatyce zachodniej, niekonieczny nawet w scentralizowanych i świetnie uorganizowanych kancelaryach, wymagał szczególnie dokładnego uzasadnienia.

Należy zresztą unikać stawiania z góry wszystkich takich pewników, jak w ogóle wszelkiej teorii w krytyce fałszerstw, gdzie każdy wypadek z osobna ocenionym być musi. Teoretycznem jest też sprzeciwianie się p. Kętrzyńskiego zdaniu p. Piekosińskiego, że dla zdobycia sądu o autentyczności dyplomu należy zestawić argumenta *pro* i *contra*. Odpowiada na to p. Kętrzyński, że w podrobionych dokumentach, które formalną stronę z innych współcze-

snych brały, znajdzie się zawsze tyle rzeczy, które wszelką ogniową próbę wytrzymają, iż według tej zasady każdy podrobiony dokument powinien być uważany za autentyk.

Widoczne tu nieporozumienie, przynajmniej częściowe. Samemi kryteriami formalnemi nie chciał z pewnością znakomity nasz wydawca szali przeważać, a z wydawnictw i prac jego wiemy, że tak nie czynił. Ale znowu nie można ich lekceważyć. Fałszerstwo każde zdradza się najczęściej nie samą treścią, ale i formą zmieniającą się ciągle, której dawne typy szły prędko w zapomnienie: że tak jest, dowodzą prawie wszystkie dyplomy fałszywe, w *Studjach* omawiane. Pomyłki możliwe są i w najlepszych oryginałach. Sąd o nieautentyczności dyplomu nie może się zatem opierać na ilości błędów i uchybień, ale na ich jakości.

Z aktów autentycznych, przechowanych w kopiach, wyklu- czyłbym z *Studjów nad dokumentami XII. wieku* niejedną, jako do pracy nie należącą. Skoro jednak właśnie z niektórych z nich autor walne swe argumenta wyprowadza, zmusza nas do bliższego zajęcia się nimi — najstosowniejsem po temu miejscem będzie rozbiór rozdziału III. o zapiskach. Dodam tylko drobną uwagę, że praktyczniejby było w pracy tego rodzaju, dany każdemu dyplomowi numer w krótkich regestach na początku, zachować dlań przez cały ciąg rozprawy, a nie zmieniać w każdym rozdziale.

II.

Teorya dra Kętrzyńskiego. — Ocena argumentów mających świadczyć, że książęta długo nie posiadali pieczęci. — Stosunek trzech egzemplarzy przywileju Zbiluta. — Własnoręczny udział wystawców w pisanu dyplomów.

Słusznie wskazał p. Kętrzyński na dwa zadania, jakie ma przed sobą nasza dyplomatyka; pierwszym jest przedstawienie rozwoju polskiego dyplomu, drugim historia polskiej kancelaryi. Próba rozwiązania pierwszego jest jego teorya, która się da streścić w sposób następujący: Najstarsze akta prawne w Polsce, jakimi były niewątpliwie uposażenia kościołów katedralnych i klasztorów, nie były obleczone w formę dokumentu. Obdarowani tylko sami chcąc utrzymywać ewidencją swoich majątków, spisywali każdorazowe nadania włości i ludzi w nekrologach lub księgach bractw kościelnych, częściej zapewne na kartkach niezapisanych kodeksów teologicznych, które klasztorom i kościołom służyły do codziennego użytku. Zapiski te albo protokoły prywatne, jak je także p. Kętrzyński w *Studjach* nazywa, zaczynają się od zaprowadzenia chrześcijaństwa i trwają dalej aż do XIII. wieku. Spisane czasem na osobnych kartkach, okazują podobieństwo do dokumentów, nie są nimi jednak i różnią się od nich formalnie tem, że w nich nadawca występuje w trzeciej osobie, bo akt nie został spisany z jego polecenia, ani w jego imieniu, lecz układała go

osoba trzecia dla własnej wiadomości. Ślady zawieszenia pieczęci są później dodane, pieczęci, jeśli jakie były, są podrobione.

Obok zapisek czyli protokołów prywatnych powstają w XII. wieku dokumenta niepełne czyli protokoły publiczne, urzędowe¹⁾. Wystawca przemawia w nich w osobie pierwszej, cały układ podobny jest do układu i aktykacyi dokumentów, różni się zaś od nich zasadniczo tem, że nie były zlegalizowane ani pieczęcią, ani rekognicyą kancelerską, że brak w nich wszędzie korroboracyi. Maledykeya stanowi ich właściwą konfirmacyą. Protokół taki był, jak przypuścić należy, tylko o tyle aktem publicznym, że osoba, odgrywająca w nim główną rolę, uważała go za obowiązujący dla siebie, i że tekst jego spisywano w obec świadków. Dalej jednak moc prawna protokołu sięgać nie mogła, a w razie sporu lub nieporozumienia nie protokół, lecz świadkowie rozstrzygali.

Protokoły są przejściem do prawdziwych, rzeczywistych dokumentów, które według ówczesnych pojęć prawnych były dowodem prawnym w obec władz krajowych. Były one zawsze uwierzytelnione, a ta ich legalizacya była zapowiedzianą w nich samych. Miały więc formułkę korroboracyjną i pieczęć, — rekognicya kancelerska raz tylko się zdarzyła.

Mamy zatem wykończoną teorią o rodzimem powstaniu naszych dyplomów, którą powtórzyłem słowami autora. Trzymając się porządku, używanego w *Studyach*, zwracam się ku dokumentom.

Z podanego wyżej streszczenia wiemy, co autor za dokument uważa. Ponieważ najważniejszą jego cechą była pieczęć, zastanawia się p. Kętrzyński nad pytaniem, kto ją w Polsce w XII. wieku posiadał. Nie wchodzę *in meritum* sprawy i nie rozstrzygam, czy miał pieczęć pierwaj książę, czy biskupi. Przypuszczam, że w ogóle była u nas początkowo rzadkiem zjawiskiem, sędzę, że nie było żadnego przepisu, któryby normował jej użycie nawet przez ludzi prywatnych. Tu zaznaczyć chcę tylko, że wywody autora przeciw posiadaniu jej przez książąt nie dowodzą niczego.

„Jeszcze w r. 1146 ani Bolesław Kędzierzawy, książę krakowski, ani Mieszko Stary, książę wielkopolski, ani Henryk, książę sandomierski, ani Kazimierz nie posiadali pieczęci, skoro legata papieskiego proszą, aby nadania ich klasztorowi trzemeszeńskiemu uczynione, swoją powagą legacką zatwierdził (*ut auctoritate nobis commissa eandem confirmavimus donacionem communiter rogaverunt*) i to pomimo, że aż dwóch kanclerzy było obecnych.“ (*Kod. wielkcp. I. nr. 12*).

Nie wydaje mi się, aby motywem prośby książąt polskich był brak pieczęci; nie proszą oni zresztą legata o wystawienie i uwierzytelnienie dyplomu, ale o zatwierdzenie darowizny kaplicy z przynależnymi dochodami. Rzecz sama nie była zwykłym nadaniem dóbr, ale wkraczała w sferę wewnętrznej administracyi kościoła, podobnie jak przy rozdziale dóbr tynieckich, na inną natu-

¹⁾ W Bemerkungen odmawiał im autor urzędowego charakteru.

ralnie skalę. Osoba wystawcy wchodzi tu także w grę. Powagę przedstawiał on nie swoją własną, legacką, ale poruczoną sobie, papieską. Uznaniem prawnego charakteru nadania i uznaniem wyższości tej powagi jest prośba książąt: istoty jej nie zmienia fakt, że na nią wpływały bezpośrednio polityczne pobudki, a mianowicie chęć okazania uległości legatowi, który był im tak pożądanym po wypędzeniu brata sprzymierzeńcem.

„Roku 1153 jeszcze Mieszko Stary nie musiał mieć własnej pieczęci, skoro Zbilut uprosił arcybiskupa gnieźnieńskiego o zatwierdzenie pieczęcią fundacyi klasztoru łękińskiego, a nie obecnego księcia Mieszka, który jako monarcha w pierwszym rządzie do tego był powołany.“

Tu, powie każdy, nie ma już tłumaczenia o przeniesieniu powagi arcybiskupiej nad książęcą. W odpowiedzi zapytajmy się, kto jest właściwie wystawcą przywileju (*Kod. Wielkop.* I. nr. 18); formalnie Zbilut, *Polonie civis* (dziwny co prawda tytuł), ale byłoby to mieszaniam ról nadawcy i wystawcy, gdyby go za ostatniego uważać. Przypatrzmy się przywilejowi samemu. Narracya mówi o akcie darowizny, o zaproszeniu celem jej utwierdzenia księcia Mieszka, arcybiskupa Jana i biskupa poznańskiego Stefana i o klątwie, ogłoszonej przez obu dostojników. Po powtórzeniu tenoru klątwy czytamy: *Anno millesimo quinquagesimo tercio, Boleslao, Mesicone, Heinrico, fratribus germanis in Polonia principantibus acta sunt hec a Iohanne sancte Gneznensis ecclesie vnerabili archipresule.*

Do czegoż odnieść datę, czy do chwili wystawienia dyplomu, czy do chwili dokonania czynności prawnej? Sam rok bez bliższego określenia dnia pozwala ją zastosować do obu momentów. Ale czy rzeczywiście mamy tu dwa momenta wskazane? Najwyraźniej — zdanie: *acta sunt hec a Iohanne... archipresule* nie może oznaczać czynności prawnej, której dokonywa sam Zbilut, nie może oznaczać zatwierdzenia nadania klątwą, bo wyżej czytamy, że ogłoszoną została *ab utroque episcopo*; oznacza więc jedynie chwilę wystawienia dyplomu. Wszelką wątpliwość uchylają dalsze słowa: *cuius eciam sigilli impressione signate sunt hec littere sub privilegiali caucione testibus omnibus subnotatis.* Świadkowie są świadkami wystawienia dyplomu.

Wystawcą dyplomu jest więc faktycznie arcybiskup Jan, a w obec tego czyż dziwić się będziemy, że pieczęć dał on, nie książę, którego już przy spisaniu nie było.

Ostatni argument p. Kętrzyńskiego, mający świadczyć, że książę Kazimierz nie posiadał jeszcze pieczęci około r. 1186, skoro nadanie Bożogrobecom miechowskim przez niego uczynione, biskup płocki Lupus *scripto et sigillo suo confirmavit*, jest dość słabym. Wiadomość o nadaniu mamy tylko pośrednią w przywileju patriarchy z r. 1198 (*Kod. małop.* II. 375), nie wiemy więc, jak wyglądał ten ustęp w tekście. Mógł brzmieć: *scripto et sigillo suo confirma vi*, co przepisano dosłownie, zmieniając tylko osobę czasownika. Zresztą w ówczesnej łacinie *suo* i *eius* są często równo-

znaczne, może więc *suo* odnosić się do księcia. Prawne względy przemawiają za tem, że przy udzieleniu pewnych swobód targowisku w Skaryszowie współdziałanie biskupa z rozkazu księcia ograniczyło się do ogłoszenia nadania ludowi, do spisania dyplomu i przywieśzenia lub wyciśnięcia książęcej pieczęci. W obec tego, że Mieszko ją dawno posiadał, trudno przypuścić, by jej nie miał Kazimierz.

W dalszym ciągu rozdziału przypatruje się autor dziewięciu t. zw. dokumentom, podaje ich treść, poprawia tu i owdzie druk błędny, a raz zepsuty odpis. Szerzej zastanawia się nad trzema.

Wywody autora o przywileju Bolesława Wysokiego (Schirmacher, *Urk.-buch d. Stadt Liegnitz* nr. 2), który za kopią uważa, są wcale przekonywujące — nie zdaje mi się tylko, aby pismo drobniejsze ostatnich wierszy większem ich przybliżeniem do siebie naśladowało charakter oryginału; brak miejsca na pergaminie daje wyjaśnienie dostateczne. (Tabl. IX.). Pieczęć nie musi być podrobioną, wczesny wiek kopii pozwala sądzić, że jest autentykiem, czyli kopią uwierzytelnioną.

Trafną jest próba oznaczenia imienia legata i daty synodu jeżowskiego w dyplomie kardynała Rajnera (*Kod. kat. krak.* nr. 2).

W przywileju Zbiluta, zaznaczyłem powyżej konieczność rozróżniania dwóch momentów, więc dokonania czynności prawnej i spisania aktu. Stosunek wzajemny jego trzech egzemplarzy przedstawia mi się nieco odmiennie niż autorowi. Pan Kętrzyński uważa egzemplarz poznański z zapiską krótszą za rzeczywisty oryginał, gnieźnieński mniejszy bez żadnej zapiski za brulion pierwszego, który nigdy nie miał pieczęci, gnieźnieński większy za brulion ostatni albo za przywilej, któremu brakło tylko uwierzytelnienia pieczęcią. Przypuszczany przez Smolkę czwarty egzemplarz, o którym wspominają wydawcy *Kodeksu dyplomatycznego polskiego*, że był w bibliotece Raczyńskich, nie istnieje, ale jest identycznym z gnieźnieńskim mniejszym, jak to autor na podstawie porównania druku z oryginałem całkiem przekonywująco udowodnił, co sprawdzić można i na dołączonej podobiznie. (Tabl. IV.). Trafnem jest oznaczenie czasu powstania wspomnianych egzemplarzy. Ale po co w nienaturalny sposób odwracać stosunek dwóch pierwszych? Gnieźnieński mniejszy zawiera w sobie pierwotne nadanie Zbiluta, jest zatem pierwszym oryginałem, wystawionym w r. 1153. Podejrzenie autora, rzucone na pieczęć, jest bezpodstawne. Najłatwiej zarzucić, że brulion zaopatrzono niezgrabnie w pieczęć bez stempla, jakoby był zniszczony przez ząb czasu, ale zarzut to zbyt fantastyczny. Argument, że już przed pięćdziesięciu laty była w takim stanie, dowodzi chyba tylko w obec ciągłego jej psucia się, że z gorszego była wosku, lub wraz z dyplomem w gorszym spoczywała miejscu. Faktu, że wydawcy kodeksu widzieli ten egzemplarz w bibliotece Raczyńskich, nie można tutaj przeoczać. Wiadomo, że prawie od wszystkich oryginałów tam przechowanych poodrywano niegdys

w barbarzyński sposób pieczęci, aby je osobno ułożyć, a dyplomy w jeden kodeks oprawić; w ostatnich dopiero czasach porozdzielano je znowu, ale straty, jaką nauka tu poniosła, nie można już naprawić. Czyż nie jest możliwem, że amatorska gorliwość i sam środek wyciśniętej, tak starożytnej pieczęci wyjęła, a dla zalepienia dziury innego wosku użyła, który z czasem wyleciał. Okrągły otwór nie może być również podejrzanym w obec okrągłego kształtu pieczęci arcybiskupiej, na oryginale poznańskim zachowanej (tabl. VI.); czworokątne przecięcie pergaminu, jeśli było, mogło zniknąć z czasem lub podczas gwałtownego odejmowania pieczęci. A już całkiem nie można zrozumieć zdania autora, „że nie jest zwyczajem przytwierdzać pieczęci po bokach, lecz mniej więcej w środku, skoro tylko jedna“ i zarzutu, jaki stąd na niekorzyść naszego egzemplarza wyciąga. Przecież i w oryginale poznańskim, jak dołączona przez autora podobizna wskazuje (tabl. VI.), pieczęć nie jest w środku, ale z boku wyciśniętą; że tutaj w innej stronie, może kilka milimetrów dalej, to już lepiej za rzecz przypadku uważać.

Oryginał gnieźnieński mniejszy jest więc właściwym oryginałem.

Egzemplarz poznański z zapiską krótszą jest pisany jednym ciągiem, tekst i dodatek tem samym pismem; kształty liter, ich ozdoby i znaki skróceń wskazują na to z całą pewnością. Pieczęć wyciśniętoby niewątpliwie wyżej, gdyby tekst główny kończył dyplom stanowczo; niktby przecież nie przypuszczał, że przybędzie jakaś nowa zapiska i nie zostawiał nad pieczęcią równo odmierzonego ustępu na cały wiersz. (Tabl. VI.). Egzemplarz poznański nie jest oryginałem Zbilutowego nadania, ale jego autentykiem, powiększonym o zapiskę dodatkową. Charakteru oryginału nie należy mu jednak odbierać dla tego, że właściwym wystawcą obu przywilejów jest sam arcybiskup.

Egzemplarz gnieźnieński większy, pisany również jednolicie, nie miał nigdy pieczęci. Słusznie autor przypuszcza, że powstał z końcem XII. wieku, i łatwo nasuwa się wniosek, że sporządzając go, miano zamiar uprosić arcybiskupa Piotra o jej wyciśnięcie. W każdym razie mielibyśmy ciekawy okaz dyplomu, gdyby był Piotr swoją pieczęć bez żadnej klauzuli przyłożył; a ileby to było podejrzeń, rzucanych na przywilej Zbiluta, gdyby jedynie taki egzemplarz był nas doszedł.

Brak pieczęci nie musi być rzeczą przypadku, prawdopodobnie nie dano jej umyślnie, nie chcąc wywołać sprzeczności między zapowiedzią pieczęci arcybiskupa Jana a wyciśnięciem innej. Kłątwa końcowa mogła ją wreszcie w XII. wieku czynić zbyteczną; nie ma n. p. pieczęci królewski dyplom Władysława czeskiego z roku 1160 (Praga, *Museum Bohemicum*, podobizna *Mon. graph. medii aevi* III., nr. 7).

Jakkolwiekby rzecz się miała, historia powstawania trzech egzemplarzy przywileju Zbilutowego jest bardzo ciekawym przyczynkiem do naszej dyplomatyki; od rozszerzania pierwotnego przywileju dodatkami, z których drugi także rozszerzony, bardzo już

blisko do wciągania ich w sam tekst przy inserowaniu dyplomów, czyli do interpolacyj urzędowych¹⁾.

Paleograficzny stosunek trzech egzemplarzy powyższych przedstawia mi się inaczej niż p. Kętrzyńskiemu, i stwierdza moje powyższe wywody. Pismo wszystkich bardzo podobne, ale już pierwszy rzut oka przekonywa, że egzemplarz poznański (tabl. V. i VI.) i gnieźnieński większy (tabl. VII.) są sobie bliższe niż gnieźnieńskiemu mniejszemu²⁾ (tabl. IV.). Tego pismo równe, prawie książkowe po odrzuceniu ozdób, i znacznie ich mniej; jeśli tu przed jaką literą zakręt ozdobny jeden, w dwóch innych egzemplarzach jest ich kilka n. p. zaraz w pierwszych wierszach, *ac laudabile, esse, possidere*; jest to regułą, stosunek odwrotny wyjątkiem. Rozstrzelanie liter za wzorem dyplomów papieskich w wyrazach: *honestum, constat, iustis, contradictione*, spotykamy tylko w poznańskim i gnieźnieńskim większym. Porównując je litera za literą, doznaje się złudzenia, że mamy do czynienia z charakterem tej samej ręki; dokładniejsze jednak badanie każe stwierdzić, że gnieźnieński większy jest poznańskiego przerysowaniem n. p. w jednym z ostatnich wierszy w wyrazach: *Magistro Folberto, Magistro Stephano et ...* *M* pierwsze o ciekawym kształcie, złożone z linijek prostych, *M* drugie okrągłe, tu i tam; *M* drugie w gnieźnieńskim cokolwiek odmienne, mianowicie kółko, stanowiące część pierwszą, wyrzucone ku górze; *et* naśladowane bez należytego zrozumienia ligatury. Zakrętów ozdobnych jeszcze więcej.

W końcu rozdziału o dokumentach zestawia autor składowe ich części, nie wyciąga jednak wielu najważniejszych wniosków, nie rozbiera stanowiska świadków, a słowom *actum* i *datum* przypisuje ściśle określone dosłowne znaczenie, jakiego mieć absolutnie nie mogły w chwili, kiedy praktyka kancelaryjna nie była jeszcze rozwiniętą, jakiego jeszcze później długo nie miały. Wykazałem wyżej, że *acta* w przywileju Zbiluta oznacza chwilę spisania dyplomu.

Wnioski o pisaniu dokumentów własnoręcznie przez wystawców są również na kruchych podstawach oparte. Wyrażenia: *scriptoque pariter et sigillo meo confirmavi* nie można brać dosłownie, a inne: *scripto et sigillo meo confirmare decrevi* kazałoby się właśnie domyslać osoby trzeciej, której rozkaz był danym. Paleograficzna podstawa tych wniosków, mająca tkwić w fakcie, że legat Rajner na swoim dokumencie nie podpisał się

¹⁾ Por. dra Fr. Piekosińskiego, Jeszcze słowo o przywileju kardynała Idziego.

²⁾ Wyjątkowej uprzejmości szanownego pana dyr. Kętrzyńskiego zawdzięczam udzielenie mi całych podobizn dyplomów XII. wieku dla wykładów i ćwiczeń, jakie w letnim kursie w uniwersytecie Jagiellońskim odbywałem; pozwoliło mi to dokładniej w nie wglądać, choć i ustępy podobizn do pracy p. Kętrzyńskiego dodane dostarczają w tym względzie dostatecznych wskazówek.

z osobna, bo pisał wszystko, gdy tymczasem kardynał Humbald swój podpis położył na oryginale trzemeszeńskim, z innej wyszłym ręki, nie może wytrzymać krytyki. Naprzód, choćby tak było, to jeszcze nie byłoby racji przypuszczać, że Rajner musiał się w swoim dyplomie podpisywać, powtóre wątpliwym bardzo jest sam fakt, czy wiersz przedostatni t. j. podpis Humbalda (tabl. II.) pisała ręka inna; nie ma żadnej zasadniczej różnicy między nim a pismem całego dyplomu. Zresztą własnoręczny podpis ograniczał się najczęściej do znaku krzyża przed imieniem, albo do ss. (*subscripti*) na końcu, czasem nawet tylko do części tych znaków, do zakończenia ramienia krzyża, dodania kropki lub litery *E* w *Ego*. W dyplomatyce cesarskiej było tak od Karola Wielkiego, w papieskiej to wyrażanie się jakimś *alter ego* pojawiło się później, ale niewątpliwie było w XII. wieku bardzo powszechnem i dla podpisu papieża i dla przeważnej liczby podpisów kardynalskich ¹⁾. Dla tego to na najpiękniejszych wyrażeniach o podpisie własnej ręki lub wyciśnięciu pieczęci własną ręką nie a nie polegać nie można.

Zdanie p. Kętrzyńskiego, że o kancelaryi książęcej u nas w XII. wieku nie może być mowy, jest zupełnie słusznem, ale wnioski o pisaniu dyplomów przez odbiorców są dość słabo uzasadnione; nie kwestyonuje możliwości i prawdopodobieństwa faktu. Naśladować pismo bul papieskich można było równie dobrze w klasztorach, jak w izbach pisarskich wystawców. W dyplomie księcia Henryka nie można widzieć jakiegoś specjalnego romańskiego typu pisma, które wtedy w całej Europie bardzo było jednostajne; była to chwila najszerszego panowania minuskuły, prawda, że romańskiego, francuskiego pochodzenia. W obec tak małej liczby oryginałów wydaje mi się, że przedewszystkiem wewnętrzne kryteria przy porównaniu pewnych grup dyplomów n. p. cysterskich polskich, niemieckich, francuskich zdołają stanowczo udział odbiorców w pisaniu dyplomu wyjaśnić. Zastrzegam się, że mówię o wieku XII.; później mamy już w samych oryginałach szerszy porównawczy materiał.

²⁾ Diekamp, Päpstl. Urkundenwesen d. XI., XII. u. der ersten Hälfte des XIII. Jahrh. Mittheil. d. Inst. f. österr. Geschfor. III. str. 581; o podpisach kardynałów. — Ulysse Robert, Bullaire du pape Calixte II. p. LXVIII.: je n'hésite pas à affirmer, que toutes les souscriptions de Calixte II. ne sont pas autographes. De deux choses l'une, ou le pape aura modifié sa manière de souscrire à chaque changement de chancelier, ce qui n'est guère probable, où... le chancelier... aura le plus souvent souscrit au lieu et place du pape, en imitant autant que possible l'écriture de celui-ci. Por. także Bresslau, Handbuch der Urkundenlehre, str. 801, przyp. 3.

III.

Nazwa protokołów. — Kłątwa. — Świadkowie spisania dyplomu. — Dokument księcia Mieszka dla Mogilna. — Znaczenie dyplomu jako środka dowodowego w procesie. — Mniemany brak pieczęci. — Prawdziwy charakter świadków.

Przystępujemy do t. zw. protokołów czyli dokumentów niepełnych. Otóż nasamprzód nie godzę się na nazwę protokołu, używaną przez autora. Znaczy ona co innego w dyplomatyce, a mianowicie wstępną i końcową, więc ściśle formalną część dyplomu w przeciwstawieniu do części środkowej, mieszczącej właściwe postanowienie prawne. Tak rozumiany protokół w znaczeniu ogólniejszem dzieli się na protokół w znaczeniu ściślejszem (wstęp dyplomu) i eschatokół (koniec dyplomu). Użycie nazwy autora odpowiada dzisiejszemu potocznemu rozumieniu tego wyrazu, do terminologii naukowej wprowadza jednak zamęt, którego unikać należy.

Mniejsza jednak o niewłaściwą terminologią. Gorzej, że cała ich definicya w żaden sposób utrzymać się nie da. Uważa je autor za niższą kategorią od dokumentów. Spytałby się można, czy nie są raczej wyższą. Przecież właściwą ich konfirmacją stanowi maledykeya czyli kłątwa. Czyżby w XII. wieku kłątwa mniej znaczyła niż pieczęć? Przypuśćmy to wreszcie — i tak niesłychanem będzie zdanie, że „protokół“, którego konfirmacją była kłątwa, był tylko o tyle aktem publicznym, że osoba, odgrywająca w nim główną rolę, uważała go za obowiązujący dla siebie. Cóż to za specjalny rodzaj kłątwy, jakiej nie zna prawo kanoniczne, kłątwy, która by godziła wyłącznie w nadawcę, po cóż w takim razie tenor jej tylko przeciw osobom trzecim się zwraca? Cóż to wreszcie za akt obowiązujący tylko wystawcę, nie obchodzący krewnych i dziedziców? coś podobnego byłoby możliwem przy nadaniu dożywocia, ale w owych „protokołach“ wszystkie nadania czynione są wieczyste, w treści ich nie ma żadnej od nadań „dokumentów“ różnicy.

Nie pojmuję zresztą, jak może autor uważać kłatwę za właściwą konfirmacją „protokołów“, skoro pojawia się ona także w przeważnej liczbie „dokumentów“, skoro jej nie ma w „protokole“ Zyrosława dla klasztoru w Halli. Autor bardzo łatwo tę trudność omija. „Czem korroboracya w dokumencie, tem były kłątwa i ekskomunika w akcie nadania; ponieważ dokument jest poniekąd obrazem tej czynności, nie zatem dziwnego, że i kłątwa przeszła do dokumentu.“ Być tak mogło niekiedy, było rzadko; nie można jednak bez dostatecznej podstawy uważać tej samej formułki raz za odzwierciedlenie faktycznego stanu rzeczy, raz za cechę formalną pewnego rodzaju dyplomów. W ogóle autor różnicy tej nie dostrzega. Mówiąc n. p. o braku korroboracyi w protokołach, pisze, „są jednak dwa protokoły, w których ją kłątwa kościelna dość wyraźnie zastępuje: *Facta est igitur solemniter hec largicio sub predicti archiepiscopi banno et excommunicatione 1. Acta sunt hec in consecratione ecclesie et sub anathemate confirmata 2.*

Mowa tu o korroboracyi nadania, nie aktu piśmiennego, o ubezpieczeniu i wzmocnieniu czynności prawnej, a nie o uwierzytelnieniu dyplomu. A różnica to ogromna i zasadnicza. Dokładne jej zrozumienie jest pierwszym warunkiem dobrego przedstawienia znaczenia dyplomu, jako środka dowodowego w procesie i poznania jego natury prawnej.

Innem znamieniem odrębnego charakteru protokołu jest spisywanie jego tekstu w obec świadków. Przypuszczam, że tak było, że świadkowie „dokumentów“ są obecnymi zawsze przy czynności prawnej, że świadkowie „protokołów“ zawsze widzą pisanie, a choćby tylko wręczanie dyplomu stronie. Będzie to powodem dostrzegania dwóch kategorii świadków (*Handlungs-Beurkundungszeugen*), ale nie jest powodem tworzenia dwóch rodzajów dyplomów. Rozróżniać świadków jednych i drugich jest rzeczą konieczną, ale należy wprawdzie czynić to w każdym dyplomie z osobna, zanim się postawi ogólne wnioski, ważne zarówno dla historii prawa, jak dla dyplomatyki, a w szczególności dla nauki o procesie i oznaczenia związku, jaki między aktem prawnym a spisaniem dyplomu zachodzi. Dla strony formalnej dyplomu nie ma różnica świadków prawie żadnego znaczenia.

Punktem wyjścia całej teorii o protokolach był dyplom księcia Mieszka, zatwierdzający i powtarzający dyplom jego matki, księżny Salomei, który zawiera nadanie wsi Radziejowa klasztorowi Cystersów w Mogilnie (*Kod. Wielkop.* I. 33). Pomijam już kwestyą, że dyplomy te przechowywały się w kopiach lichych, że przywilej transsumujący zmieniła znacznie ręka fałszerza, że zatem na materyale tak podejrzanej wartości ostrożniej się nie opierać i wniosków zasadniczych z niego nie wyprowadzać. Przyjmuję jednak założenie autora i uważam z nim omawiane części dyplomu za pierwotne. Przypatrzmy się im.

Książę przeczytawszy dyplom swojej matki, pyta opata klasztoru: *si eo iure, quo confirmaverat mater mea, sui privilegii iam dicto tenore et excommunicatione gravi subterposita villam Radeow legitime possideret*. Opat odpowiada, że wieś przywłaszczają sobie ludzie książęcy, którzy ją wskutek pozwolenia poprzedników jego na prośbę żony księcia Kazimierza (Sprawiedliwego) od dłuższego czasu uprawiali. Chłopi nie umieli nic stanowczego powiedzieć, książę postanawia zawezwać poprzedniego opata Arnolda, już biskupa lubuskiego, aby dał świadectwo prawdzie. Biskup zeznaje pod przysięgą, że wieś jest własnością klasztoru, oznacza jej granice, poczem już nie jako świadek, ale jako dostojnik kościoła wyklina naruszających nadanie bez woli opata i zakonnych braci.

Autor wyprowadza takie wnioski: Dyplom Salomei nie był żadnym pełnym dokumentem prawnym, bo książę nie potrzebowałby pytać się opata, czy wieś *legitime* posiada, obowiązywał zatem tylko wystawczynię Salomeę. Po śmierci księżny nie miał już waloru, skoro nie na jego podstawie książę wieś klasztorowi przyśadza, ale dopiero po procesie.

Widocznie uważa autor dokument średniowieczny za akt formalny, który prawo tworzy, jak dziś n. p. weksel lub wpis hipoteczny. Pojęcie to można tylko bardzo ostrożnie stosować do dyplomatyki. Dokumentem w takim formalnem znaczeniu był przywilej królewski za Karolingów, który nie potrzebował świadków i który w razie swej autentyczności był nienagannym; zarzut jego nieautentyczności niudowodniony ścigał surowe kary. Prywatnych dyplomów istniały dwa rodzaje, *carta* i *notitia*. Pierwsza tworzyła stosunek prawny, druga zaświadczała go tylko i była środkiem wspomżenia pamięci; *carta* miała zatem znaczenie podobne do królewskiego *praeceptum*, nierównie tylko niższe. Przeniesienie własności nieruchomości mogło nastąpić tylko za pomocą królewskiego przywileju — czy mogła tego dokonać i *carta*, jest kwestyą w nauce sporną¹⁾. W każdym razie przeciw temu formalnemu znaczeniu dokumentu, z rzymskiego wzoru przejętemu, walczył duch prawa germańskiego, według którego nabycie własności zależało od fizycznego, czy symbolicznego objęcia rzeczy w posiadanie, od t. zw. *gewere*, *traditio* czyli inwestytury. Pomagano sobie dodatkową notycyą, a z czasem wciągano wzmiankę o inwestyturze w sam tekst dyplomu i wręczano stronie równocześnie z nim symboliczne znaki. Mimo, że w końcu samo wręczenie dyplomu za inwestyturę uważano, słabło jego znaczenie z innego jeszcze powodu. Dowód ze świadków przytłumiony chwilowo przewagą królewskiego *praeceptum*, odżył z wielką siłą w procesie germańskim i nabrał pierwszorzędnego znaczenia. Skutkiem tego zaczęto wymieniać ich i w przywilejach królewskich, podczas gdy dawniej pojawiali się przeważnie w notycy, a rzadziej w karcie.

Następstwem tych stosunków było, że prawne znaczenie notycy jako środka dowodowego pomocniczego nabierało przewagi stanowczej; nowe zmiany sprowadziła dopiero recepcya rzymskiego prawa. Notycya oddziaływała w niejednym i na dawną przywileju formę, a w połączeniu z kartą sądową wytworzyła z czasem nowy rodzaj, mianowicie dokument notaryalny. W czasie, kiedy dyplom do nas przyszedł, nie ma on znaczenia formalnego, a tem samem nie może być wyłącznym środkiem dowodowym.

Zresztą i najformalniejsza *carta dispositiva* mogła być sfałszowaną. Bardzo słusznie zatem żąda książę Mieszko dowodów od obu stron procesujących się. Proces zaczyna się oczywiście nie od pytania książęcego, ale przedłożenie przywileju przez klasztor jest pierwszym jego stadyum. Do frazesu: *requirens privilegia ecclesie in Muglyn* nie można żadnej przywiązywać wagi. Klasztor składa w dokumencie dowód własności; ale i ludzie książęcy nie zajęli ról samowolnie, ale otrzymali je od poprzedników opata na prośbę żony brata książęcego, czy do czasowego tylko użytku, bliżej nie

¹⁾ Por. zdania za i przeciw Brunnera i Sohma. Brunner, Zur Rechtsgeschichte der römischen und germanischen Urkunde. Berlin 1880 str. 288.

dypłom nie mówi. Pretensya klasztoru na to wskazuje, ale mogła żona księcia Kazimierza klasztorowi dać inny obszar, Radziejów kupić i t. p. Samo nawet prawo własności jest spornem w obec późniejszego, niż dypłom Salomei odstąpienia gruntów przez klasztor. Pytanie, czy *villam legitime possideret*, nie znaczy, „czy wieś prawnie posiada“, ale czy w jej posiadaniu prawnem nie doznaje przeszkód — wynika to z odpowiedzi opata: *se nimis lesum in subtractione predictae ville*. W obec niepewności samego tytułu prawa niech stwierdzi stan rzeczy opat poprzedni — prawonabywca niech przystawi prawozlewcę. W zeznaniu Arnolda nie można widzieć zwykłego świadectwa, ale jeden z najdawniejszych w prawie polskim śladów ewikyei, czyli obowiązku obrony prawnej, jaki ciążył na poprzednim właścicielu w obec następcy.

Nie wiadomo zresztą, co klasztor według autora zyskuje po procesie. Protokół Salomei obowiązywał tylko ją samą, mimo, że nadanie ubezpieczone było klątwą, po procesie nowa klątwa i nowy protokół obowiązujący znowu tylko wystawcę, księcia Mieszka. Nie mogę sobie wyobrazić takiego oktrojowanego chwilowo stanu prawnego. A przypuszczając nawet, że książę miał prawo kasować nadania, czynione przez poprzedników, i sądząc, że tylko względy oportunistyczne tego mu czynić nie pozwalały, w żaden sposób nie potrafimy zrozumieć, dla czego jeden kawałek pergaminu krepowałby go więcej, niż drugi, dla czegoby jako środki dowodowe różne miały znaczenie. Czyżby odmienny charakter prawny dokumentu płynął z odmiennej formy?; niemożliwe to w czasach, kiedy formy się tworzą, kiedy w ogóle dypłom w użycie dopiero wchodzić zaczyna. Sam autor¹⁾, przytaczając ustęp z *Vita minor S. Stanislai*, przyznaje, że dypłom staje się u nas w XIII. wieku środkiem dowodowym obok ewikyei i świadków; dla czegoż zatem w rozbiórce wcześniejszego dypłomu mogilnińskiego żąda dlań innego stanowiska?

Teoryi autora, że „protokoły“ pozbawione były pieczęci, przeszkadza fakt, że dwa razy wspomnianą jest w transsumptach, że z nielicznych oryginałów (2 na 9) jeden ma pieczęć, drugi sznurki z pąsowego jedwabiu. Autor widzi wszędzie podrobienie, a nieufność tak ogólna musi się wydać cokolwiek apriorystyczną.

Przystępując do szczegółów, zwracam uwagę na piękną obronę pieczęci Bolesława Kędzierzawego i Henryka w dyplomie dla Czerwińska z 1161 roku, jaką dał prof. Piekosiński²⁾, odwołując swoje dawniejsze zdanie. Co do innych pieczęci, w transumpcie tego dypłomu wymienionych, to rzeczywiście nie spotykamy tylu razem w wieku XII., nie jednak nie świadczy przeciw możliwości pojawienia się ich tutaj po raz pierwszy. Wszystkie z osób wymienionych w obu transumptach mieć pieczęcie wówczas mogły. Wyli-

¹⁾ Bemerkungen str. 159.

²⁾ Materiały sfragistyczne. Wiadomości num. archeol., ogólnego zbioru nr. 6 str. 102—105.

czenie dwóch więcej w transumpcie z r. 1496 jest tylko dowodem większej troskliwości drugiego kopisty.

Że autor sznurki z pąsowego jedwabiu przy dyplomie Kazimierza (*Kod. kat. krak.* nr. 4) nie uważa za dowód, „że rzeczywiście tam kiedyś były pieczęci, a jeżeli były, że je wolno uważać za autentyczne“, jest całkiem dowolnem przypuszczeniem osobistem; zazwyczaj sznurki dobrze przywieszzone uważa się za ślad wskazujący, że tam kiedyś były pieczęci. Trudno zaś wyprowadzać jakiegokolwiek wnioski o pieczęciach dziś nieistniejących. Co do pieczęci Dzierżka, to autor sam waha się uznać ją za nieautentyczną, jednak więcej przemawia za nią, niż przeciw niej: forma bardzo prosta, przywieszenie jej bez zarzutu i niewątpliwa autentyczność aktu.

Inne kopie nie przynoszą żadnych danych. Widzimy więc, że dowód o nieistnieniu pieczęci przy „protokołach“ albo przeprowadzić się nie da, albo jest niedostatecznym.

Świadkowie przy spisaniu dyplomu nie mogą mu nadawać odrębnego, formalnego charakteru. Staralem się to wykazać wyżej, przypuszczając na chwilę, że rzeczywiście zawsze w dokumentach mamy świadków czynności prawnej, w protokołach świadków spisania dyplomu. Tymczasem i ta podstawa wniosków, chociaż błędnych, utrzymać się nie da. Poprzednio już wspomniałem, że świadkowie nadania Zbilutowego są świadkami spisania dyplomu. Wskazuje to konieczność rozumienia przez *acta* tego właśnie momentu, cała budowa ostatniego zdania, a szczególnie zwrot: *signate sunt hee littere... testibus omnibus subnotatis*, zwrot wyraźniejszy, niż przytaczany przez autora z dyplomu księżny Salomei: *Hec igitur acta sunt et dicta stylique officio diligenter assignata sub testimoniis magnarum et idonearum personarum tam secularium quam ecclesiasticarum hic subscriptarum*.

Z ostatniego zdania nie wynika z nieubłaganą koniecznością, że świadkowie byli obecni przy spisaniu tekstu, a przynajmniej bardzo łatwo można odnieść ich do obu momentów. Zestawione przez autora ustępy o pojawianiu się świadków w „protokołach“ nie dowodzą także twierdzenia autora. Przeciwnie świadkowie są tu za wsze świadkami nadania, co czasem wprost jest powiedzianem n. p. *utriusque suprascripte donationis testis est*. (*Kod. małop.* II. 374). W omawianym dyplomie Mieszka dla Mogilna czytamy: *Hi sunt testes, quorum fuit presencia tunc, quando dominus Arnoldus episcopus perhibuit testimonium* — tu już chyba mowy nie ma o świadkach spisania aktu. Podobnie w wyrażeniach: *presentibus episcopis, comitibus autem...*, *presentibus Polonie ducibus*, słuszniej widzieć można świadków czynności prawnej.

Rozebrałem wszystkie argumenta autora. Nie zdołają one w niczem poprzeć z góry postawionej teoryi o dokumentach i protokołach, jako osobnych rodzajach dyplomów. Różnica taka nie istnieje, brak jej wszelkiego naukowego uzasadnienia.

IV.

Spis kasztelanii płockich i dokument Konrada. — Źródła historyczne a dyplomatyczne. — Album miechowskie i dokument patriarchy. — Czem jest zapiska klasztoru N. Panny na Piasku w Włocławiu. — Jak uzyskiwano konfirmacyjne przywileje papieskie. — Jedyne możliwy wpływ zapisek. — Które z nich w XII. wieku są dokumentami. — Akt z r. 1167, zawierający potwierdzenie kontraktu zamiany wsi kapituły krakowskiej z wslami księżny Maryi.

Zapiski prywatne, przedsiębrane przez stronę, mieszczące się w księgach kościelnych, są według autora najstarszym śladem nadań prawnych i podstawą, z której się rozwinęły dokumenta pełne i niepełne. Punktem wyjścia dla tego zapatrywania było odnalezienie przez p. Kętrzyńskiego w kodeksie płockim z XIV. wieku spisu majątności katedry, identycznego z tym, jaki przechował dyplom księcia mazowieckiego Konrada. Dyplom, pisany dość nie dbale, ma fałszywą datę roku 1203 i pieczęć mniejszą mimo zapowiedzi większej. Biskup Gunter, na którego prośbę książę dyplom wydaje, nie żyje już w r. 1234. świadkowie odpowiadają r. 1239. Te wszystkie uchybienia i pomyłki i wzgląd na pisownię nazw były powodem, że p. Kętrzyński tekst dyplomu za młodszy uznaje, a zapiskę za kopią dawniejszej. XI. wieku sięgającej, uważa.

Obronę świetną prawdziwości treści dyplomu dał prof. Ulanowski w rozprawie: *O uposażeniu biskupstwa płockiego*, dowodząc, że stan majątkowy, w dyplomie przedstawiony, odpowiada faktycznie r. 1239, że żadnych nadań i zmian późniejszych od tej daty, w której świadkowie są możliwi, nie mieści. Dowód to bardzo ważny, jedno tylko uczyniłbym w obec p. Ulanowskiego zastrzeżenie. Nie zgodziłbym się mianowicie na twierdzenie, że dowód taki szerszy należy do historyka, że zaś dyplomatyk z swego „ciasnego punktu widzenia musi uważać każdy dokument, który później został wygotowany, niżby to według wypisanej na nim daty przypuszczać należało, za podrobiony.“ Właśnie dyplomatycy pierwsi próbowali wyjaśnić błędy daty, które były dla historyków powodem odrzucania wielu dyplomów; pierwsi dostrzegli różnych momentów w dacie i zrozumieli, że bieg powolny czynności prawnej w samym dyplomie ślady nieraz zostawił. Podrobionym będzie i dla historyka i dla dyplomatyka (różnicy tu być nie może) dyplom, który nie wyszedł od wystawcy, a nie ten, który później spisano. Obowiązkiem dyplomatyka jest dzisiaj umieć wydobyć wszystkie kryteria autentyczności i ocenić dyplom pod względem historycznym i prawnym; od dowodów zatem takich, jakie prof. Ulanowski z wielkim pożytkiem nauki w rozprawach o uposażeniu biskupstwa płockiego, a na szerszą skalę o uposażeniu klasztoru staniąteckiego przeprowadził, uchylać się dyplomatkowi żadną miarą nie wolno.

Wracam jednak do rzeczy. Prof. Ulanowski, dowiódłszy prawdziwości treści dokumentu Konrada, wykazał, że argument p. Kętrzyńskiego o pojawieniu się w nagłówku spisu wyrazu *castellaniae*

na oznaczenie kompleksów dóbr, nie przemawia wcale w sposób wyjątkowy za jego starożytnością, że ortograficzne różnice są bardzo słabą wskazówką w ocenianiu pierwszeństwa tekstów. Niezgoda pieczęci przywieszzonej z zapowiedzianą tłómaczy przypuszczeniem, że nie mamy przed sobą oryginału, ale autentyczną kopię, spisana prawdopodobnie w drugiej połowie XIII. wieku i opatrzoną dla nadania jej większej wartości pieczęcią, jaka była pod ręką. Tem tłómaczy także niedbałość tekstu i dziwaczną datę, której jednak nie można uzupełnić dodaniem opuszczonych trzech dziesiątek, bo nie zgadza się i wtedy ze świadkami.

Aby usprawiedliwić występowanie Guntera, przypuszcza p. Ulanowski, że kopista opuścił tu słówko *olim* i ściąga za to na siebie szczególnie gwałtowne gromy ze strony p. Kętrzyńskiego, który w polemice w niczem, zdania swojego nie zmienił. P. Kętrzyński wyśmiewa to ostatnie przypuszczenie p. Ulanowskiego, dziwiąc się, jak może przed księciem występować nieboszczyk. Tymczasem zdanie p. Ulanowskiego nie jest wcale niedorzecznością, ale trafnem, choć nie całkiem ściśle wyrażonem zrozumieniem stanu rzeczy, jakiego licznych przykładów dostarcza nam obca dyplomatyka. Przykład z niej zaczerpnięty, o ile chodzi o historią powstawania dyplomu, wolno zastosować i do naszych stosunków. Wskazałem wyżej kilkakrotnie na dwa momenta, które w każdym dyplomie rozróżniać należy; często dzielił je okres dość długi. Czynność prawna była dokonana dawno, spisanie samo, zależne nieraz od względów technicznych, następowało znacznie później. Obok potrzeby rozróżniania tych dwóch momentów zwracam uwagę na interwenientów, jak nazywa dyplomatyka osoby, za których wpływem i staraniem czynność prawna, będąca przedmiotem dyplomu, przeprowadzana bywała. Sprawa ciągnęła się nieraz lata całe. Interwenienci często pomarli, zanim rzecz do końca doprowadzoną została. Ale narracja dyplomu nie mogła o nich zapomnieć, jeśli miała podać dokładny przebieg sprawy. Z wspomnieniem interwenientów wiązały się zwykle uczucia wdzięczności obdarowanego odbiorcy dyplomu, który, jak wiadomo, wpływał często na jego tekst; a ponieważ często od interwenientów zależał sam akt prawny, choć nieskończony, dawano datę chwili, w której sprawa została wprowadzoną. Utrzymanie daty najwcześniejszej nie było rzeczą prawnie obojętną, od niej zależały różne korzyści prawne, pretensye do poprzedniego posiadacza, przedawnienie i t. p. Wypisywano też interwenientów w opowieści o całym toku sprawy, często dodawano, częściej zapomniano dodać, że zmarli. Nie potrzeba nawet uciekać się do przypuszczenia o opuszczeniu słówka *olim*, aby w sam fakt interwencji Guntera uwierzyć. Uchybienia samego tekstu nie są tak znaczne, wyjąwszy ostatniej pomyłki w dacie. W tym stanie kwestyi tylko autopsya dokumentu może stanowczą przynieść odpowiedź. Nie miałem sposobności go widzieć, a podobizna od ręki robiona nie jest wystarczającą. Lubomirski i Ulanowski sądzą, że pismo pochodzi z XIII. wieku, nawet p. Kętrzyński mówi, że „falszerz zgrabnie naśladował pismo XIII. w.

i że aby dzieła tego dokonać, staranne przedsięwziął studia i dobrze się rozpatrzył w starych rękopisach.“ Nie wiem, po co by to fałszerz czynił w XV. wieku, kiedy u nas z pewnością nikt pisma XIII. a XIV. wieku rozróżnić nie potrafił: wyjątkową postacią byłby wtedy fałszerz tak w paleografii wyćwiczony. Przyznanie powyższe p. Kętrzyńskiego pozwala w obec jego hiperkrytycyzmu przychylić się raczej do zdania, uważającego dokument za rzeczywiście w XIII. wieku spisany.

Bardzo słusznie waha się p. Ulanowski w bliższem oznaczeniu chwili spisania, i twierdząc, że dyplom pochodzi z drugiej połowy XIII. wieku, nie wyklucza możliwości, że pochodzi z pierwszej. Zależy to często od indywidualności pisarza. Dokładniej na paleograficznej podstawie da się wiek oznaczyć tylko po wciągnięciu do badania szerszego porównawczego materiału, tak dyplomów Konrada, jak i dyplomów plockich. Przypuszczając jednak autentyczność dokumentu Konrada, co w obec prawdziwości jego treści i pochodzenia z XIII. wieku uczynić wolno, można łatwo wytłómaczyć mylną datę, opuszczeniem XXX. i odnieść ją do chwili interwencji Guntera. Świadkowie będą zaś niewątpliwie świadkami spisania dyplomu, które nastąpiło w sześć lat później. Wyrażenia: *sigillum maius* i *minus* nie zdaje mi się, aby miały znaczenie tak ścisłe u Konrada, którego pieczęci nie przedstawiają wielkich różnic. Nie tylko zatem autentyczność, ale nawet oryginalność dokumentu Konrada nie jest rzeczą niemożliwą.

Łatwiej wyobrazić sobie, że kopista w XIV. wieku przepisał inwentarz z dokumentu, zwłaszcza, że dodał nagłówek pierwszy, oddzielił od tekstu drugi i ma ustęp trzeci, którego dyplom nie ma, niż przypuszczać stosunek odwrotny. Skądże zresztą fałszerz wziął wstęp i koniec dokumentu, odpowiadające chwili spisania inwentarza, wyliczające osoby, które w czwartym dziesiątku trzynastego stulecia żyły?

Pan Kętrzyński uważa tekst inwentarza z XIV. wieku za kopią pierwotnego sięgającego wieku XI. Do wniosków tak daleko idących, jakie autor o znaczeniu zapisek dla dyplomatyki polskiej wyprowadza, należy jednak opierać się przede wszystkim na źródłach bezpośrednich — inaczej uzasadnienie ich nie będzie nigdy dość silnem.

Przyjmijmy jednak wszystkie wyniki p. Kętrzyńskiego o stosunku dokumentu Konrada do spisu kasztelanij i zapytajmy, jaką z nich korzyść odnosi teza autora.

Inwentarz włości biskupstwa spisano w wieku XI., przepisano (czy po raz pierwszy?) w wieku XIV., fałszerz ułożył i napisał dyplom w wieku XV. Tak chce p. Kętrzyński. Mamy zatem dowód, że na podstawie zapiski sfalszował ktoś dokument w sto lat po niej. Ale czy możemy z tego wnioskować choć trochę o wpływie zapisek na powstawanie dyplomów? Autor popadł w sprzeczność bez wyjścia, dowodząc paleograficznej młodszości i nieautentyczności dyplomu. Gdyby był udowodnił, że tekst zapiski pochodzi z XI. w. lub w ogóle z chwili założenia biskupstwa plockiego, a nie poda-

wał całkiem w wątpliwość dokumentu, wskazywałoby to na fakt, że w XIII. wieku z zapiski, z dodaniem części formalnych, utworzono dokument. Fakt, że fałszerz w XV. wieku do tego sposobu się uciekł, winien być dla całej teorii p. Kętrzyńskiego najzupełniej obojętnym. Cóż zatem o niej sądzić, jeśli dla autora jest jej podstawą?

Mamy inną zapiskę, szczęśliwym trafem przechowaną w tekście oryginalnym, dotyczącą nadania wsi Lusowa katedrze poznańskiej w r. 1145 (*Kod. wielkop.* I. 8, *Mon. Pol.* V. 962). Czy jest ona dowodem większej starożytności zapisek? Czy mamy pewność, że spisana została zaraz po nadaniu wsi, a raczej po śmierci biskupa? Jeden przykład, współczesny zresztą pierwszym naszym dyplomom, nie dowodzi jeszcze niczego. Zapiska sama ciekawa bardzo dla wzmianki o uroczystem ogłoszeniu klątwy w kościele celem ubezpieczenia nadania, ma promulgacyą taką, jak dyplomy, sama zaś przypomina żywo ich narracyą. Nie można jednak z tego wyciągać wniosków ani o pochodzeniu jej od dyplomu, ani o wpływie jej na dyplom. Tem mniej można wpływ taki uogólniać. Nie myślę wcale istnieniu zapisek zaprzeczać, nie zadziwiłby mnie także fakt, gdybym je znalazł nieraz dosłownie w dyplomie powtórzone, bo redaktor dyplomu wyszukiwał do swojego dyktatu (tak się nazywa technicznie brulion oddawany pisarzowi) źródła, gdzie mógł i przepisywał dosłownie, jeśli miał co stosownego pod ręką. Tylko uważać taki wpływ zapisek za możliwy nawet w dyplomatyce późniejszej, a uznawać je za formę pierwotną i najdawniejszą nadań prawnych, z której powstają protokoły, to dwie rzeczy zupełnie różne. P. Kętrzyński nie dowiódł całkiem twierdzenia, że zapiski sięgają pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce.

W kategorii aktów, które nazywa zapiskami, albo protokołami prywatnymi, łączy autor bezpodstawnie dwa różne rodzaje źródeł, historyczne i dyplomatyczne. Zastanawia to tem bardziej, że autor na początku swych *Studyów* wykluczył chociaż ze szkodą dla badania strony formalnej dyplomów, ale z zupełnie uzasadnionego punktu widzenia, wszelkie listy i akta, nie będące dokumentami t. j. świadectwami czynności prawnych. Tutaj autor miesza zapiski, dające podobnie jak list tylko wiadomości o czemkolwiek, a więc ewentualnie i o czynnościach prawnych, i dyplomy, będące formalnem świadectwem ich dokonania.

Z podanych przez autora uważam za zapiski historyczne wzmianki o nadaniu Lusowa i Słupia. Należałby tutaj i spis kasztelanij płockich, gdyby był od dokumentu Konrada wcześniej powstał.

Album miechowskie (*Kod. małop.* II. 376) jest również źródłem historycznem, nie dyplomatycznem, bo miało tylko na celu podać pamięci i modłom zakonu imiona dobroczyńców miechowskiego klasztoru. Bardzo bystre są uwagi autora, oznaczające chwile nadań lub pojawiania się osób w albumie wspomnianych. Dla dyktatu dyplomu było album niewątpliwie podstawą, ale dyplom był redagowanym troskliwiej i rozszerzał pierwowzór. Powtórzył zatem

inwokacyą albumu, dodał tytuł i salutacyą. Z areną złączył opowieść o fundatorze klasztoru Jaksie. Zamiast krótkiego wymienienia księcia Bolesława w naczelnem miejscu albumu, podał szerszą wzmiankę o zatwierdzeniu przezeń darowizny Jaksy, odniósł don i rozszerzył wiadomość o udzieleniu swobód klasztorowi. Podług albumu Mieszko, a po nim Kazimierz nadają klasztorowi pewne ściśle określone uwolnienia; dokument mówi o nich, jako zatwierdzających wolność od Bolesława nadaną, wspomina jednak wyraźnie o piśmie Kazimierza, do tego się odnoszącym, *donum libertatis a fratribus editum, ratum habuit et illud suo privilegio roboravit*. Kiedy mowa o nadaniu swobód targowisku w Skaryszowie, wspomina dyplom patryarszy o innych pismach księcia Kazimierza, o liście i o dokumencie. Możemy zatem oparć na tej podstawie, że podczas redakcyi przywileju Monacha nieznane nam dokumenta wciągnięto w rachubę, wytłómaczyć łatwo i powyższą drobną różnicę albumu i dokumentu. Kazimierz zatwierdził nadania braci, narracya przejęła to z jego dyplomu i ułożyła w historycznym porządku. Niezwykłe rozszerzenie swobód i rozeźnięcie ich na wszystkie dobra, kiedyś własnością klasztoru stać się mogące, może być samowolnym dodatkiem patryarchy, zgodnym niewątpliwie z tendencyą kościoła. W inwentarzu darowizn zmieniono z albumu tylko: *dominus Gnevmirus et uxor eius cum filio suo dederunt Lantkowice* na: *uxor Gneomiri cum filio suo dedit L.*, dalej zamiast: *Dominus Ziro et uxor eius cum filio suo Ottone dederunt duas villas scilicet Kye et Samogost*, wypisano dokładniej *duas villas: Samagost, que est super Vizlam et prope Kye aliam*. Mamy tu jeden z przykładów, że *villa* oznacza nieraz folwark bez nazwy, którą od sąsiedniej wsi przejmuje.

W stosunku albumu do dyplomu mamy ciekawy przykład wpływu źródła historycznego na dyktat dyplomu. Większą naturalnie byłaby jego wartość, gdyby źródło historyczne było, jeśli nie znacznie wcześniejsze, to przynajmniej niezależniejsze od dyplomu. W każdym razie z zapisek czerpano tylko w podobny sposób. Powyższy stosunek przedstawiłem raz jeszcze, mimo zasadniczej zgody z p. Kętrzyńskim, naprzód dla silniejszego zwrócenia uwagi na technikę pisarską, powtóre dla tego, że w jednym punkcie odmienne mam od szanownego autora zdanie.

Nie widzę mianowicie potrzeby uważać albumu za kopią jakiejś dawniej istniejącej księgi brackiej. W zapiskach albumu jakiś porządek chronologiczny stwierdzić się nie da, mimo całej słuszności zapatrywań p. Kętrzyńskiego o chwili poszczególnych nadań; wyjaśnienie znanej nam kopii przerzucaniem kart księgi dla uzyskania podstaw chronologicznych, to przypuszczenie dość dowolne. Nie wiem, po co by sporządzano kopią tak wczesną, według zdania Helela, pochodzącą z XII. w. W albumie da się także dostrzec pewną systematyczność — i tak po inwokacyi wymieniono zaraz imię księcia, który darowiznę Jaksy zatwierdził; po nim dopiero wpisał się sam patryarcha i zapowiedział wymienienie imion dobroczyńców klasztoru. I tu znowu zachowano pewien porządek,

wymieniono naprzód członków książęcego domu, powtórzono z nich tych, którzy jakie nadania poczynili: dalej wypisano innych ofiarodawców, w końcu przyjętych do bractwa takich, którzy nie nie złożyli (prawdopodobnie na razie). O tem wszystkim można było doskonale wiedzieć z żywej i świeżej tadycyi. Nie wątpię zatem, że album zostało spisaniem jednolicie z polecenia patriarchy bardzo krótko przed spisaniem dyplomu. Podobieństwo obu zabytków sięga tak daleko, że wszystkie zwroty o nadaniach dosłownie się powtarzają, że ortografia jest ta sama n. p. *porolne, stroiza* (na odpisie Helela i druku Piekosińskiego można polegać), zmieniono tylko ich porządek, uwzględniając w dyplomie geograficzne rozłożenie wsi nadanych. Czy, jak przypuszcza p. Kętrzyński, nadania przysługujące do bractwa w jakimś zakonie obowiązują tylko ich samych, są więc chwilowe, nie można bez dokładniejszego zbadania większej liczby przykładów odpowiedzieć stanowczo: aroczyste upomnienie, wzywające z szczególnym naciskiem synów i dziedziców do zatwierdzenia tych jałmużn, od ojców nadanych, i przyrzekające im za to współudział w modłach, zdaje się za powyższem zdaniem autora przemawiać.

Do źródeł historycznych należy jeszcze zapiska, wyliczająca posiadłości klasztoru Najświętszej Panny na Piasku w Wrocławiu (*Kod. wielkop.* III. nr. 2021); posiada ona jednak, pominąwszy już tak ważną treść, wyjątkowe w dyplomatyce polskiej stanowisko, i dla tego pragnę przypatrzeć się jej osobno. Treść jej przejął przywilej papieża Celestyna III. z 8 kwietnia 1193 r. (*Kod. małop.* I. str. 58—50).

Na podobieństwo to zwrócił p. Kętrzyński szczegółową uwagę, odznaczając rozstrzelonym drukiem miejsca wzięte z zapiski. Zapiska cała powtarza się w bulli, prócz ustępów, które wyliczały ludzi, do wsi należących, co zapewne kancelarya papieska uważała za obojętne. Obydwa teksty mamy bardzo niedokładne, znane tylko z kopii, przypuścić więc wolno, że i nieliczne nazwy, pojawiające się tylko w bulli, były także w zapisce, albo w ostatniej źle je odczytano, n. p. *villa Tesech* odpowiada zapewne *Ceskouici* zapiski, tu i tam wymieniona między *Viri a Siruidow*.

Wpływ zapiski na tekst bulli jest w każdym razie niewątpliwym. Czemże jednak sama zapiska? P. Kętrzyński mówi: „Nikt zapewne nie zaprzeczy, że to zapiska, a nie dokument, choć kopista XV. wieku zapewnia, że to była *littere, licet mirabilis antiqua, in pergamenno conscripta, desuper sigillum fractum et consutum quasi a tergo in superiori parte*. Dalej sądzi autor, że w formie obecnej powstała w końcu XII. wieku, ale korzysta z dawnych notatek klasztornych. Data naturalnie dobra, ale owe nieistniejące notatki, to znowu tylko przypuszczenie. Charakteru dokumentu odmawia autor zapisce zupełnie słusznie. Ale czy jest zwykłą kronikarską zapiską, kawałek pergaminu, widocznie do dyplomów podobny, bo złożony *in eadem scatula, ubi predicta privilegia ducum iacent*, który tak bardzo zastanawia kopistę, że tenże po jego przepisaniu dodaje: *Ubi spacium misi, ibi verba nec legere, nec sensum exinde capere*

potui; valet tamen pro informacione, licet mirabiliter conscripta et sigillata sit. Wyrazy *fractum* i *consutum* nie wskazują wcale, że pieczęć należała do innego dokumentu, nie dowodzi także tego umieszczenie jej z tyłu. W ten sposób wyciskano ją przy listach otwartych, które przedtem składano dwa razy wzdłuż i raz w poprzek¹⁾. Za taki list uważam naszą zapiskę, którą posłano do Lateranu i po wciągnięciu jej tekstu do przywileju Celestyna III. przywieziono napowrót; nie zniszczono jej zaś, bo wyliczała szczegółowo ludzi, co, jak wspomniałem, bulla opuściła.

P. Kętrzyński zwraca w rozdziale o bullach bardzo słusznie uwagę na związek ich z aktami wystawionymi w kraju; za prawdopodobne uważa, że wysyłano do Rzymu tylko ich odpisy. Oczywiście, że tak się często działo. Mamy jednak prawo sądzić, że czasem kurya żądała przysłania oryginałów i że je zwracano po zużytkowaniu²⁾. Oryginał dawał zresztą największą gwarancją prawdziwości aktu, czego troskliwie kancelarya przestrzegała.

Wyobrażam sobie, że, jeśli był, posyłano go zawsze — wpływały na to zapewne nieco i trudności, jakie z przepisywaniem były związane. Nadania niestwierdzone dokumentami, spisywano *ad hoc* w zapisce, którą stwierdzano pieczęcią. Czy taka zapiska miała źródło swoje w jakich dawniejszych, należy stwierdzić pozytywnie w każdym wypadku; zbyt ciężka tak sądzić o wszystkich. Tak potężnego źródła historycznego, jakim jest tradycja w społeczeństwach, które pisma mało używają, ani lekceważyć, ani pomijać nie można.

Stosunek przesłanego oryginału, czy zapiski, do nowo wystawionego przywileju, polega na tem, że pierwowzór wpływa na tekst dyplomu, a szczególnie na jego narracyą. Ciekawych przykładów dostarczył p. Kętrzyński porównaniem powyższej zapiski dla klasztoru Najsw. Panny w Wrocławiu z papieskim przywilejem, dalej zestawieniem innej bulli Celestyna III. z „protokołem“ Bolesława z r. 1149 i „zapiską“ o nadaniu Roberta z r. 1139 dla klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu. Wspólny i równoczesny ślad „protokołu“ i „zapiski“ w przywileju papieskim świadczy, że połączenia ich nie dokonał kopista XV. wieku, ale sam dokument Bolesława Wysokiego. Okoliczność zaś, że nie tylko obydwie wspomniane, ale i trzeci przywilej papieski dla Strzelna wystawione są w tym samym dniu, pozwala z wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że ci odbiorcy kroki wstępne w porozumieniu wzajemnem przedsiębrali, że dokument Bolesława i zapiski wrocławska i strzelnieńska przez tego samego posłańca do Rzymu się dostały.

¹⁾ Bresslau, Handbuch der Urkundenlehre.

²⁾ Przykładem chroberski dyplom Wstydliego, którego oryginalny, egzemplarz wysłany do Rzymu, celem inserowania go w bulli papieskiej obecnie w archiwum kapitulnym krakowskim się znajduje. (Krzyżanowski, Dyplomy Bolesława Wstydliego dla katedry krak. Pam. Wyd. fil. hist. i fil. Akad. VIII.). Zwyczaj, praktykowany w kancelarii tak rozwiniętej w wieku XIII., był tam niewątpliwie w użyciu wcześniej.

Tyle o znaczeniu zapisek, jako pierwowzorów dyktatu. Przejdźmy do reszty aktów, które p. Kętrzyński w dziale zapisek omawia.

O nadaniu Roberta mówiłem przed chwilą — nie przyznaję mu charakteru samodzielnej zapiski i uważam w formie, w jakiej ją znamy, za fragment dokumentu, podobnie jak i inwentarz kościoła Najśw. Panny Maryi w Sandomierzu — fragmentom tym brak końca.

Akt podający wiadomość o wyroku w sprawie kaplicy św. Benedykta (*Kod. dypl. Pol.* nr. 5), spisany ongi na osobnej karcie, którego tekst p. Kętrzyński wzorowo poprawia, i drugi, stwierdzający zamianę dwóch wsi katedry krakowskiej na wsi księżny Maryi (*Kod. kat. krak.* I. 1) przechowały się w pełnej formie, pierwszy w kopii, drugi w oryginale, i mają bezsprzecznie charakter dokumentów. Forma ich odmienna od formy znanych nam dyplomów — nie ma ani protokołu, ani eschatokołu, jest tylko sam tekst z obszerną narracją z konieczności do historycznej zapiski podobną. Zamiast formułki korroboracyjnej wspomniana w pierwszym kłątwa, jako ubezpieczenie sądowego wyroku, w drugim wypisana obszernie, jako zatwierdzenie kontraktu zamiany. Ostatni akt był kilkakrotnie przedmiotem naukowej uwagi. Wisały przy nim dwie pieczęci, ułomek pierwszej przedstawia postać biskupią¹⁾; po drugiej został tylko pasek pergaminowy.

Wydawca p. Piekosiński sądzi, że dokument spisany został dopiero w kilkanaście lat po dokonanej zamianie, i że pieczęć wspólna Leszka i Konrada osobno dziś w archiwum kapitulnem przechowana, była właśnie tą drugą pieczęcią. P. Kętrzyński broni wcześniejszego, współczesnego z zamianą spisania aktu, pieczęci jednak uznaje za podrobione i przyjmuje co do nich dowód p. Piekosińskiego; autentyczność ich przeszkadzałaby teorii, że zapiski pieczęci mieć nie mogą. Ale i zdanie p. Piekosińskiego o pieczęci jest tylko przypuszczeniem, które upadnie, jeśli się okaże, że dyplom wcześniej został spisany; pieczęć luźno leżąca mogła, nie wiedzieć, do jakiego dyplomu należeć.

Wywody p. Kętrzyńskiego o datach, w dyplomie podanych, są wyczerpujące i przekonujące. Nie wątpię, że raczej dyplomowi wierzyć należy, niż rocznikom, zresztą niezgodnym pomiędzy sobą, że biskup Mateusz umarł w r. 1166 i że w tym samym dniu, a więc nie w r. 1167 zginął książę Henryk. P. Piekosiński nie przypuszcza, aby roczniki o połączeniu tych dwóch skonów mogły zapomnieć — trudno jednak sądzić, aby taki szczegół wymyślił sobie pisarz dokumentu, choćby nim był Kadłubek lub biskup Pełka.

Słusznie także nie widzi p. Kętrzyński możności stwierdzenia identyczności pisma naszego dokumentu z dokumentem mikolińskim Wincentego z r. 1212. W ostatnim znać wybitnie początki goty-

¹⁾ Piekosiński, *Materyały sfragistyczne*. *Wiad. num. archeol.* str. 106 nr. 5. Pieczęć Gedki czy też Pełki, biskupa krakowskiego. Opis i podobizna.

ckiego charakteru, w pierwszym nie zdaje mi się, by jakiegokolwiek mniejszej jego starożytności były ślady w kształcie liter lub sposobie skrótów — jedynie w dwóch wyrazach: *etiam* i *Maria* pojawia się kreska nad *i*, używana w tym czasie z reguły tylko nad *i* podwójnem. Ale da się to łatwo wyjaśnić. Nikt nie przypuszcza oczywiście, aby z rokiem pańskim 1200 zaprowadzono nagle kreski nad *i* pojedynczem; przeciwnie wchodziły one w użycie powoli i miały na celu oddzielenie liter podobnych. W wcześniejszym dyplomie księcia Henryka (tabl. III.) mamy je w wyrazach *i(n)iurię* i *iurisdictioni* dla odróżnienia od *u*; w naszym spełniają tę funkcję w obec *t* i *r* i są użyte tylko dwa razy. Jak trudno zresztą oznaczyć bliżej lat dziesiątek na samej podstawie paleograficznej, dowodzi porównanie poznańskiego i gnieźnieńskiego większego egzemplarza Zbilutowego przywileju. Dla tego nie sędzę, aby można wykluczyć możliwość, że spisany został w r. 1166 lub 1167 akt, który się na podstawie pisma do końca XII. wieku da odnieść.

Uważam zatem dokument o zamianie wsi biskupich na książęce za spisany współcześnie; pieczęć pierwsza należy do Gedki, zaginęła albo kapitulna albo księżny Maryi. Za daleko idącym wydaje mi się jeden tylko wniosek p. Kętrzyńskiego, a mianowicie przypuszczenie, że i w XII. wieku nie zawsze liczono u nas nowy rok od Bożego Narodzenia, lecz często od dnia 1 stycznia. Podstawa wniosku może się wydać słuszną. Słowa o zatwierdzeniu zamiany przez kapitułę krakowską, *anno M. C. LX. VII. secundo Kal. Ianuarii*, powinny znaczyć 31 grudnia 1166, bo według stylu *Nativitatis* rok 1167 zaczął się 25 grudnia 1166 r. Data tak rozumiana nie zgadza się ze szczegółem, że zamiana nastąpiła w pierwszym roku konsekracyi Gedki, więc po 19 czerwca 1167 r. W obec tego ów 31 grudnia musiał przypaść w r. 1167, datę trzeba zatem, rozumuje p. Kętrzyński, brać dosłownie według stylu *Circumcisionis*. Nie zdaje mi się, aby to było możliwem, byłby to sposób liczenia w owym czasie wyjątkowy, a do wyjątków najlepiej uciekać się najrzadziej. Natomiast da się tu bardzo łatwo przypuścić błąd pisarski. I dziś zdarza się powszechnie, że po Nowym Roku, nawet po dniach kilkunastu, wielu pisze przez omyłkę datę roku ubiegłego¹⁾. Przypuszczam, że podobnie i w danym wypadku, kiedy zaledwie sześć dni od początku roku t. j. od Bożego Narodzenia minęło, pisarz dokumentu zamiast *M. C. L. X. VIII.*, jak był powinien, wypisał datę roku, który świeżo minął.

Inne względy rzeczowe nie przemawiają przeciw dyplomowi.

Zwracając się do ocenienia strony formalnej, widzimy naprzód wstęp za długi, do historycznej zapiski podobny. Ale celem tego rozwlekłego opowiadania nie jest nic innego, jak bliższe oznaczenie czasu wstąpienia na tron Gedki, aby dopiero wprowadzić właściwe opowiadanie zwrotem: *primo igitur consecracionis sue anno*. Obiektywna wzmianka o biskupie i subiektywne odezwanie się

¹⁾ Por. J. Ficker, Beiträge z. Urkundenlehre, I. nr. 22 str. 41.

zaraz potem nieokreślonego bliżej wystawcy, to uchybienie stylistyczne większe. Ale tu przerywa się narracya, a następuje promulgacya i ta sprowadza zmianę tonu. Nie jest to poprawnie, ale zdarza się czasem i w dokumentach formalniej budowanych, n. p. w dyplomie Zbiluta (*Ego* i ton subiektywny, a w końcu obiektywna wzmianka: *Facta sunt hec a Iohanne archiepiscopo*), w dyplomie Mieszka (książę zrazu w drugiej osobie przemawia do opata, poczem w dyspozycji: *maneant abbati et fratribus*). Bardzo surowym nie można być dla strony formalnej w czasie, kiedy formuły pierwszy raz wchodzą w użycie. Celem wystawienia omawianych „zapisek“ (3, 4, 5, 8, liczby porządkowe p. Kętrzyńskiego) było niewątpliwie uzyskanie dowodu prawnego na fakta w nich omawiane. Takiej *confirmatio concambii*, albo wyroku z opisem procesu nie pisano dla zaspokojenia ciekawości. Dwa inne fragmenta, które dla tego ocenić trudniej, zbliżają się bardzo do dyplomów o tyle, że mają inwokacyą. Akta te i tem podobne nie są zatem zapiskami, ale źródłami dyplomatyicznymi.

V.

Dyplomatyka europejska w XII. wieku. — Typy przywilejów papieskiego i cesarskiego według formularzy ówczesnych. — Wyjaśnienie różnicy polskich „dokumentów“ i „protokołów“. — Znaczenie dyplomów biskupich. — Dyplomy publiczne i prywatne.

Powyższy przegląd „dokumentów, protokołów i zapisek“ p. Kętrzyńskiego doprowadził mię do odmiennego sądu o naszych najstarszych dyplomatycznych zabytkach. Przedkładając go opinii uczonego świata, pragnę w krótkim zarysie dać wyraz zapatrywaniom, jakie sobie o początku dyplomatyki polskiej wytworzyłem.

P. Kętrzyński, stawiając swoją teorią rodzimego rozwoju dyplomu polskiego, wyszedł z założenia, że nie potrzeba się całkiem oglądać na formy, jakie wytworzył sobie na zachodzie ¹⁾. Był to błąd zasadniczy, który pociągnął za sobą wszystkie inne. Szanowny autor wytracił sobie przez to z ręki najważniejsze kryterium, jakim dla dyplomatyki być musi badanie porównawcze.

Z zachodu otrzymaliśmy chrześcijaństwo i pismo, w pierwotnej organizacyi państwa naśladowaliśmy w niejednym zachodnie wzory, instytucye nasze prawne często z zachodnimi są pokrewne. Miałaby dokument, ta forma nadań i w ogóle aktów prawnych, wykształcona na zachodzie, pozostać bez wpływu na nas? Autor wspo-

¹⁾ I badanie stosunków panujących w XII. wieku w kancelaryach cesarzy rzymskich i papieżów, nas nie wiele pouczy, bo kancelarye te miały już kilkuwiekową przeszłość i wyrobioną tradycyą, podczas gdy u nas ledwie pierwsze stawiano kroki. Studya, wstęp str. 12.

mina kilkakrotnie o obcych pisarzach, ale wpływ ich zdaje się ograniczać do strony zewnętrznej, kaligraficznej. Nie wątpię, że wierzy i w wpływ ich na sformułowanie dyplomu, ale nie uzasadnia go wcale, a ceni bardzo nisko. Na sam fakt, że ci obcy dyplom do nas żywcem z zachodu przeniesli, a z nim pewne ściśle określone pojęcia prawne, że dla określenia naszych stosunków używali terminologii własnej i przez to czasem określali je źle, że walczyli z niesłychanemi w tym kierunku trudnościami, nie zwraca autor ani słówkiem uwagi. Zapiski są dlań najstarszym śladem nadań prawnych. Wskazałem poprzednio, że nie mamy żadnych danych o istnieniu ich od początku chrześcijaństwa, że najstarsze są naszym dyplomom współczesne. Tu dodam tylko, że nigdzie w Europie nie spotykamy stosunków analogicznych. Któż pisał te zapiski? Księża i mnisi, którzy kształcili się na zachodzie. Dla czegoż nie przeniesli stamtąd odrazu formy dyplomu, która tam była rozwinięta, dla czegoż ograniczali się do niedostatecznych i rozrzuconych zapisek? A zresztą, powtarzam to raz jeszcze, zapiski, jeśli jakie były, wpływać mogły na treść dyplomu, podaną w narracyi, podobnie jak każdy inny pierwowzór. Są jednak z natury swej jako źródła historyczne tak zasadniczo różne od dyplomu, będącego świadectwem prawnem, że przypuścić się nie da, aby go wytworzyły. Z zachodu nie wzięto samej formy, ale i pojęcie prawne z nią związane.

Powyżej zaznaczyłem, że nie godzę się na rozdział dyplomów na dokumenta i protokoły, dwa rodzaje o różnej prawnej wartości. Aby wyjaśnić dokładniej różnice ich formalne, które były dla p. Kętrzyńskiego zasadniczą podstawą tego podziału, rzućmy okiem na dyplomatykę europejską XII. wieku i przypatrzmy się formom powszechnie używanym w dwóch jej głównych ogniskach.

W dyplomatyce cesarskiej widzimy przywilej i mandat. Różnica formy zbiega się tu z różnicą treści. Przywileju forma obleka akta prawne o wartości trwałej, mandat dotyczy rozporządzeń chwilowych, administracyjnych. Jak dawne królewskie *praeceptum* uległo poniekąd wpływowi notycyi, wspomniałem wyżej, mówiąc o znaczeniu dyplomu, jako środka dowodowego w procesie. Znamie pochodzenia od owego formalne znaczenie mającego karolińskiego dokumentu, nosił jednak dyplom cesarski wyraźne, a z początkiem XI. wieku oddziałał silnie na przywilej papieski — ważnym tu szczególnie pontyfikat Leona IX.

Nie zdołał przecież utracić przywilej papieski swojej odrębnej cechy, która świadczyła o jego rozwoju z listu. Forma listu starożytna, której rozlicznych przykładów dostarczają nam listy Grzegorza W. i *Liber Diurnus*, kształciła się ciągle i wytworzyła z czasem dwa typowe rodzaje, w których wszystko jest ściśle obmyślanem, nawet sposoby i znaki skrótów; są to *litterae cum filo serico* i *litterae cum filo canapi*. W czasie, który mamy na myśli, rozwój ten nie był jeszcze skończonym, ale forma listu przebiła się w przywileju papieskim bardzo widocznie, a z początkiem XII. wieku wycisnęła swój ślad nawet w cesarskim.

Mimo tego wzajemnego oddziaływania, obie wspomniane formy pozostały typowo różne. Świadomość różnicy była bardzo powszechną, a najlepiej znać to w formularzach, do których zwrócimy się po porównanie. Wyobrażenie, jakie współcześni mieli o pierwszych formach, jest bowiem ważniejszym, niż jakiś przykład, dowolnie wybrany, odstępujący w tem lub w owem od prawideł ogólnych, lub za takie uważanych. Pamiętać także trzeba, że formularze XI., XII. i XIII. wieku nie podają samych przykładów, ale są raczej naukowymi podręcznikami (*dictamina, artes, rationes dictandi*), udzielającymi wskazówek, jak dyplomy i listy pisać należy.

Ciekawy zbiór formularzy średniowiecznych ogłosił Rockinger¹⁾, zwracając uwagę na znaczenie ich, jako źródeł historycznoprawnych; wybieram z nich początkom dyplomatyki polskiej najbliższe.

Alberyk z Montecassino, żyjący w XI. wieku, wykształcony na dyplomacie papieskiej, wyprowadza formę przywileju papieskiego i cesarskiego z listu, *epistola*. Typowy przywilej papieski, według jego opisu i wzoru²⁾, przedstawia następujący układ: 1) Imię i tytuł papieża, imię i tytuł adresata, odbiorcy, salutacya; 2) *arenga*; 3) *petitio*; 4) *concessio* czyli dekret; 5) anatemat. Dodaje jednak: *Materia quidem privilegiorum et ordo huiusmodi sunt, poterit autem unusquisque sua verba prout animo insederint elongare, et quas voluerit exornationes verborum exhibere*. Na początku dyplomu jest *chrismon*, albo krzyż, albo *labarum*, na końcu w monogram ułożone *bene valete* i *rota*.

Wyrobitej na początku XII. wieku formie odpowiada i dokładniejszym jest opis w *Ars dictandi aurelianensis*, formularzu z XII. wieku. Dowiadujemy się zeń, że pierwszy wiersz winien być wydłużonym, zamiast dawnej salutacyi czytamy charakterystyczne *in perpetuum*.

Post hoc vero sequitur exordium ad rem pertinens et tota relatio precedet sub persona domini pape, hoc modo: Pastoralis officii nos cogit... Po arendze cała dyspozycya zostawiona do woli pisarza, jak świadczy zdanie: *Deinde nominatim debet exprimere, que in privilegio sunt confirmanda*.

O kłatwie wyraża się formularz temi słowy: *Post hoc apponit terribilem sententiam hoc modo: quecumque igitur ecclesiastica secularive persona huius privilegii paginam infirmare scienter studuerit, in extremo die districti iudicii porcionem cum Iuda percipiat*. Ciekawe są słowa, zostawiające i tu pisarzowi swobodę: *et si forte terribiliora verba dicere voluerit, ea dicat*.

Następuje błogosławieństwo, przykład na nie przytoczony, brzmi: *omnibus autem hec iura servantibus sit pax in Domino, quatenus in presenti vita bonorum operum retributionem percipiant et*

¹⁾ Briefsteller u. Formelbücher des XI. bis XIV. Jahrh. Quellen zur bayerischen u. deutschen Geschichte IX. Band 1 u. 2 Abtheil.

²⁾ Albericus Cassinensis de dictamine, Rockinger I., str. 36.

eterne beatitudinis in futuro premia consequantur. Kończą przywilej rota i monogram *benevalete*, między nimi podpisy kardynałów — w osobnym wierszu na końcu data.

Przywilej cesarski u Alberyka składa się z inwokacyi, tytułu, arengi, narracyi, dyspozycyi, formułki penalnej t. j. groźby kary pieniężnej, korroboracyi z zapowiedzią podpisu i pieczęci. Po wypisaniu tekstu umieszcza się monogram, rekognicyą kancelarską i datę. W granicach tego schematu zastrzeżona w podobny sposób, jak wyżej, swoboda pisarska: *verba autem in potestate scribentis sunt.*

Opis formularza orleańskiego nie przynosi nic nowego.

Widzimy więc, że inwokacya, formułka penalna i korroboracyjna są właściwościami przywilejów cesarskich, a salutacya i klątwa cechami papieskich.

Tymczasem p. Kętrzyński widzi w klątwie główne znamie „protokołów“, a w braku formułki korroboracyjnej oczywisty dowód ich mniejszego znaczenia. Kilkakrotnie z naciskiem podnosi autor, że „nieufność w obec pieczęci, w piśmie samem niezapowiedzianych, nie tylko jest nakazaną, ale po prostu konieczną“, że uwierzytelnienie w samym dyplomie zawsze ogłosić należało. Jest tak faktycznie w dyplomach cesarskich, choć nie bez częstych wyjątków, nie mają całkiem formułki korroboracyjnej przywileje papieskie, mimo, że przywieszona do nich zawsze bulla.

Nie można zatem na tej podstawie wytwarzać całej doktryny o dwóch rodzajach dokumentów prawnie różnych, ale należy w ich odmiennych cechach formalnych widzieć tylko wpływ różnych wzorów.

Wzory te działają często równocześnie, wpływ dyplomatyki papieskiej jest jednak silniejszym. Stąd pojawia się n. p. we wszystkich prawie „dokumentach“ klątwa obok korroboracyi, salutacya obok inwokacyi. Przypuszczam, że czasem wypisano klątwę dla tego, że ją ogłaszano po dokonaniu czynności prawnej, nie można jednak jej zawsze za taką uważać. Bezwątpienia częściej jest kopiowaną z jakiego wzoru lub formularza, albo naśladowaną z przywileju papieskiego.

Ciekawym przykładem wpływu kilku wzorów jest przywilej Mieszka Starego dla Lubiąża (*Kod. wielkop.* nr. 22). Pisany zrazu w formie listu (z pewnością nie dla tego, że książę był w Gnieźnie, a opat w Lubiążu), używanej w przywilejach papieskich, zmienia w dyspozycyi ton na obiektywny, bierze z typu przywileju cesarskiego inwokacyą, formułkę penalną z zagrożeniem kary pieniężnej, korroboracyą i dodaje spis świadków.

Pracy łączenia wzorów nie przedsięwzięto u nas samodzielnie — rzecz była dawno gotową. Przywileje biskupie, według wzoru w formularzu orleańskim, są całkiem podobne do papieskich, a różnią się tylko klątwą, wzywającą także lokalnego świętego.

Przywilej świecki czyli prywatny zbliża się do cesarskiego, wypisuje datę czynności prawnej, a w niej obok roku Pańskiego rok panowania monarchy. Ton jego subiektywny, *si no-*

bilis erit persona, que facit decretum. W przeciwnym razie, więc *si ignobilis persona decretum facit, tota locutio attribuitur... episcopo vel baroni... sub cuius presencia res acta fuerit.* Widzimy więc, że na zachodzie istniały różne formy, które tylko potrzeba było skopiować.

Silniejszy wpływ dyplomatyki papieskiej tłómaczy się łatwo. Z początkiem wieku XII. pojawia się kłątwa w królewskich dyplomach niemieckich, a dostała się tam wraz z innemi formami z dyplomów biskupich¹⁾. One to odgrywały rolę dobrego przewodnika kancelaryjnych papieskich wzorów.

Tą drogą dostało się pewnie i *Ego* naszych dyplomów przy imieniu obok *pluralis maiestaticus* w środku; tą drogą i krzyż przed inwokacją, tak dla p. Kętrzyńskiego podejrzany. W *doctrina privilegiorum*, którą na początku XIII. wieku spisał Guido Faba²⁾; zaznaczono, że inni duchowni (*prelati*) wydają przywileje do papieskich podobne: *hoc solo excepto quod preponunt signaculum sacre f, post quod dicunt: sancti spiritus assit nobis gratia, vel in nomine Domini amen, vel in nomine sancte et individue trinitatis amen.* Wywodzi dalej Gwido teorye, będące ciekawym wyrazem ówczesnych zapatrywań kleru i kościoła, że nie należy pisać: *in perpetuum, quando privilegium conceditur laicis...*, *quia laycorum iura non sunt perpetua, set dinoscuntur transitoria*; po czem dodaje: *et tunc absque ulla cruce vel invocacione dominica principes seculares titulum suum ponunt... et non ponitur ibi nomen recipientis neque in perpetuum, ad denotandum, quod ius imperii non est perpetuum, set temporale.*

I świeccy jednak mogą wypisywać krzyż, oczywiście w myśl poprzednio wyrażonych poglądów, wtedy, gdy chodzi o nadania dla duchownych. *Si autem huiusmodi seculares privilegium religiosi concedant, ut dictum est, crux punctata (f.) precedit cum invocacione dominica.*

Nieraz zapewne wpływały na naszą dyplomatykę przywileje papieskie wprost — o cesarskich nie można tego powiedzieć, dziać się to mogło chyba na Śląsku — i ze względu na nie ciekawą byłoby rzeczą oznaczyć dokładnie stanowisko dyplomów biskupich, stojących w pośrodku.

Pozostaje jeszcze jeden rodzaj aktów, których pochodzenia powyższy wywód nie objaśnia, owe zapiski, które do źródeł dyplomatycznych zaliczam (3, 4, 5, 8 numery p. Kętrzyńskiego). Czy nie mają one w dyplomatyce europejskiej wzoru? Charakterystyczną ich cechą jest, że wszystkie wypisują datę na czele; trzy z nich określają ją bliżej wymienieniem panujących, dwa zaś dodają do daty roku Pańskiego indykeą, epaktę, konkurentę, jeden nawet liczbę złotą. Ton przedmiotowy przeważa.

Otóż te wszystkie właściwości pojawiają się w osobnym rodzaju aktów, nie znanych jeszcze w Niemczech, ale rozwijających

¹⁾ Ficker, Beiträge II. 108, nr. 252.

²⁾ Rockinger I. 197—200.

się we Włoszech, w t. zw. instrumentach publicznych o najrozmaitszych aktach prawno-prywatnych i sądowych, powstaje z nich z czasem i rozpowszechni się w całej Europie instrument notaryalny¹⁾.

Łączność ścisła naszej dyplomatyki z zachodnią jest zatem faktem, który nie może ulec zaprzeczeniu. Zasadniczy ten rezultat będzie można przedstawić dokładniej, śledząc drogi, jakimi wpływy obce nas dochodziły. Znajomość form dyplomatycznych udzielała się nam: 1) albo przez ludzi, więc urzędników kancelaryjnych, a w pierwszych czasach kapelanów książęcych i zakonników, za granicą kształconych i z klasztorami tej samej reguły żywe utrzymujących związki. 2) albo przez nadesłane pisma, więc dokumenta i formularze (wiele, niemieckich zwłaszcza, zbiorów formuł nie wydano dotąd, ważne są i obce, a u nas przechowane). Wszystko, co do rozjaśnienia tych kwestyj zmierza, jest przyczynkiem ważnym nie tylko dla dyplomatyki, ale i dla dziejów polskiej cywilizacji. Jedyny to sposób dojścia do wyników, ściśle naukowo uzasadnionych.

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie, jak podzielić cały nasz materiał dyplomatyczny XII. wieku, skoro kryteria formalne pod tym względem zawiodły. Na znaczenie prawne dyplomu wpływała niewątpliwie osoba wystawcy i kwestya jego kompetencji prawnej, na którą zwróciłem uwagę, mówiąc o dyplomie konfirmacyjnym Kadłubka z r. 1210. Według wystawców zatem i z uwzględnieniem ich prawa do czynności, będących przedmiotem dyplomów, rozdzieliłbym je na publiczne i prywatne. Do pierwszych wypadłoby zaliczyć: 1) dokumenta najwyższych władz kościelnych zakrajowych; 2) dyplomy książęce; 3) dyplomy biskupie, wydawane w rzeczach ściśle kościelnych n. p. w sprawie dziesięcin (dyplomy Waltera, Żyrośława, Benedykta, Gedki). Dyplomy prywatne są aktami, spisanyymi przez stronę samą lub z jej zlecenia bez udziału władzy publicznej kompetentnej. Tu należą n. p. przywilej Zbiluta, najstarszy jędrzejowski arcybiskupa Jana, bo nie występuje on tu w swym duchownym charakterze, ale jako pan małopolski, testament Dzierżka, zamiana wsi kapitulnych krakowskich i t. p. Dwoistej natury jest przywilej Jana arcybiskupa z lat 1174—1176, udzielający dziesięcin z dóbr, do stołu jego należących, i nadających włości w Małopolsce.

Do oceny strony formalnej trzeba będzie uwzględniać wszystkie dyplomy tych samych wystawców, n. p. biskupów, nie uważając na ich różnice prawne, ale nie osłabia to wcale powyższego podziału; dla tego celu należy bowiem także badać dyplomy odbiorców, od różnych wystawców pochodzące.

¹⁾ Rockinger, I. 214, 457, 604. Fieker, Beiträge nr. 184, 186, 196.